Numer 2. Należytość poczt. opł. gotówką. Dnia 6 stycznia 1935




Kraków,
ulica św. Tomasza
L. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

### Ofiarność.

Baron Pijalski skarży się swemu lokajowi:

— To wino jest zbyt dobre. Boję się, że się zapiję niem na śmierć.

Lokaj w odpowiedzi prosi z uniżoną miną:

— Jeżeli pan baron pozwoli to gotów jestem mrzeć za pana barona.

### Przyjaciółki.

- Wczoraj wieczorem oświadczył mi Paweł, że jestem najpiękniejszą panną, jaką kiedykolwiek spotkał w życiu.

— To samo mówił do mnie przed rokiem.

— Wiem o tem. Chciałam tylko podkreślić, jak się jego gust od tego czasu poprawił.

### Co lepsze?

Juljusz doznawszy odmowy od posażnej panny, o względy której dawno się ubiegał, spotkał adwokata, przyjaciela i kolegę z ławy szkolnej.

— Julku co tobie? — zapytał zaciekawiony adwokat.

— Przed chwilą odmówiła mi swej ręki ukochana, którą pragnąłem poślubić.

— Więc cóż z tego?

— Dla mnie to wyrok śmierci.

— Mój drogi — rzekł obrazowo adwokat — taki wyrok bywa często lepszy niż dożywotnie ciężkie roboty.





### Praktyka.

Automibilista najechał jakiegoś pana lecz na szczęście nie wyrządził mu krzywdy: zatrzymał natychmiast auto i pomógł mu podnieść się.

— Bardzo mi przykro, że pana przewróciłem — powiedział — ale na jezdni powinien pan lepiej uważać. Jestem bardzo dobrym kierowcą, już przeszło dziesięć lat prowadzę auto.

— Ja też nie jestem początkującym mój panie — brzmiała sucha odpowiedź — już 58 lat chodzę.

### W szkole.

— „Nie wszystko złoto, co się świeci". Chłopcy, dajcie na to przykład.

— Łysina, panie profesorze!

### Pożądana.

Pani przyjmując służącą: — Co to, w dziesięciu miejscach byłaś tego roku!

Służąca: — Tak, proszę pani, tak się wszyscy o mnie ubiegają.

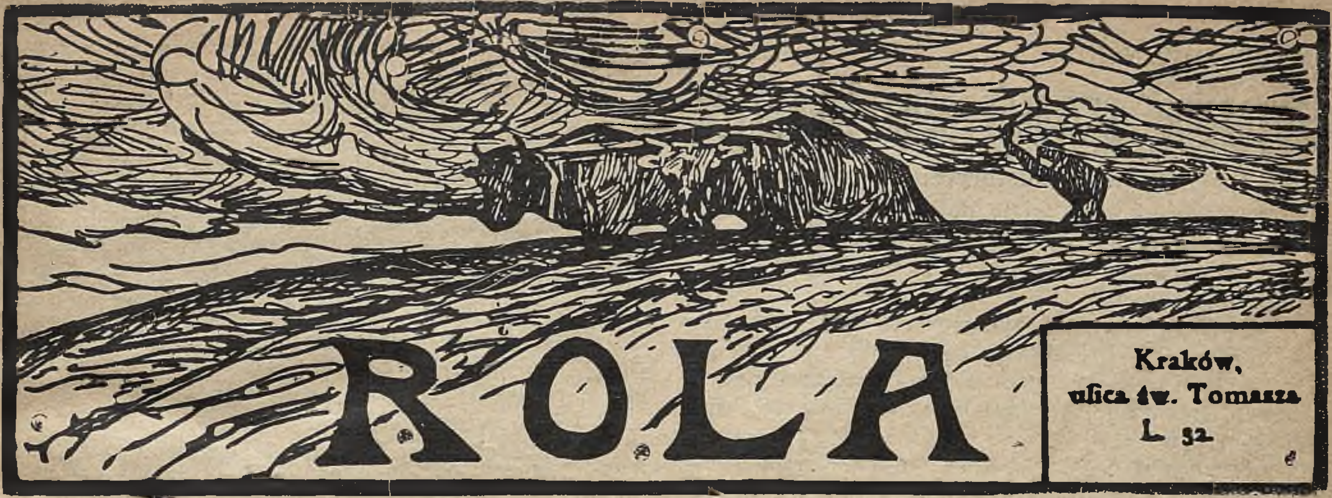
### Całe polowanie.

— Ty, Moryc, jak ciebie widzę, przypomina mi sze całe polowanie.

— Ny, czemu?

— Bo nazywasz sze Jeleń, mieszkasz przy ulicy Myszliwskiej, gonisz za interesem jak pies, wiglondasz jak lis, a jestesz tchórzem i szwinią.

Numer 2. Wychodzi rok XVIII. Kraków, dnia 6 stycznia 1935.




ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

**Prenumerata** na rok 1935: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·40 zł., kwartalnie 3·30 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. św. Tomasza 32.**
**Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301.** Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

# Trzej Mędrcy ze Wschodu.

Uroczyście obchodzone w Kościele katolickim święto Trzech Króli, przenosi myśli nasze w bezbrzeżne pustynie, a mianowicie nad brzegi Czerwonego morza, do tak zwanej »Arabji Szczęśliwej«, skąd pochodzą ziarna królewskiego kadzidła. Podług ogólnego mniemania „Trzej Mędrcy ze Wschodu" przybyli z Arabji, stosownie do słów Pisma świętego: — „Królowie z Arabji dary swoje złożą": I prorok Izajasz także przepowiedział, że przybędą mężowie z Madjanickiej ziemi na wielbłądach, aby hołd złożyć Mesjaszowi.

Trzej mędrcy byli to ludzie pełni mądrości, z tego powodu zostali w swoim kraju wyniesieni do godności książąt, dlatego też i Pismo Święte zowie ich Królami. Szczególniej zajmowali się usilnie badaniem gwiazd, oddawali nawet im cześć religijną, gdyż, jak wiadomo, cały Wschód pogrążony był naonczas w ciemnościach bałwochwalstwa.

Ponieważ owi mędrcy w swojej ojczyźnie noce nieraz całe spędzali na tem, aby bieg ciał niebieskich obserwować, znali więc dokładnie miejsce każdej gwiazdy na niebie.

Pewnej nocy zadziwiło ich ukazanie się nowej gwiazdy, która swą wielkością i blaskiem wszystkie inne przewyższała. Znane im było rozpowszechnione między Izraelitami proroctwo Balaama, które orzekło, że „wyjdzie gwiazda Jakóba i ona będzie gwiazdą Władcy ludów". Przypomnieli sobie wówczas tę przepowiednię i pojęli, że nowa, niezwykle wielka i piękna gwiazda Narodzenie Pana świata oznajmia.

Słuchając natchnienia serca opuścili swoje rodziny, ojczyznę i udali się w podróż, aby cudownemu Dziecięciu cześć złożyć. Przed nimi postępowała Gwiazda Mesjasza; ona wiodła ich z kraju palm przez piaski Palestyny, aż do stolicy królewskiej, Jerozolimy.

Co do owej gwiazdy, najrozmaitsze o niej krążą mniemania. Jedni rozumieją, że to była kometa, którą Chińczycy na swoich astronomicznych tablicach zapisali. Święty Augustyn nazywa ją poprostu „cudowną gwiazdą", a św. Chryzostom utrzymuje, że anioł pod tą postacią przewodniczył Trzem Mędrcom.

Podług starożytnego podania święci Trzej Królowie spotkali się na górze Kalwarji, w miejscu, gdzie Zbawiciel, do którego dążyli, miał później na Krzyżu świat odkupić. Ich rozmowa z Herodem po zniknięciu gwiazdy, dalszy ciąg podróży po powtórnem ukazaniu się tejże, przybycie do Betlejem, gdzie gwiazda zatrzymała się nad stajenką, dary Trzech Królów u żłóbka Boskiego Dzieciątka — wszystko to jest w Piśmie świętem opowiedziane i zaświadczone.

Trzej Mędrcy ofiarowali Mesjaszowi: złoto, kadzidło i mirę, co miało pewne symboliczne znaczenie. Złoto wyobrażało władzę królewską, kadzidło boskość, mira oznaczała człowieczeństwo Mesjasza.

W kościółku, który św. Helena w miejscu, gdzie stała stajenka Betlejemska, wybudować kazała, a który z biegiem lat rozszerzony został i przyozdobiony, znajduje się jeszcze do dnia dzisiejszego wyryta na białym marmurze złota gwiazda.



LEONARD SOWIŃSKI.

# Nadzwyczajne, przygody pana Chorążyca.

(Powieść historyczna). (Ciąg dalszy).

Słowa starego żyda wiele dały do myślenia Chorążycowi. Podsłuchał rozmowę tę od niechcenia Czały, skutkiem tego nazajutrz pakunek pomnożył się dwiema sporemi sakwami.

Na drugi dzień, nad wieczorem, podróżni nasi stanęli nareszcie w Buksztynicach. Wieś leżała na odludziu, wśród puszczy ogromnej, niedostępna prawie dla obcych. Domki jej wyglądały, nawet jak na Polesie, ubogo i brudno.

Dwór czerniał o jakie świerć mili za wsią i podobniejszym był do ruiny jakiegoś fabrycznego zakładu, niż do szlacheckiego mieszkania. Zarosły chwastami dziedziniec zamykały zewsząd gospodarskie budynki. Drugie podwórze do którego można było dostać się przez niewielką obórkę, miało jeden tylko o kącie śpiczastym dachu budynek, lamus, czy spichrz... i zapomocą furtki komunikowało się ze zdziczałym ogrodem owocowym.

Chorążyc, wjechawszy na dziedziniec przez wytrąconą z zawiasów bramę, ujrzał przed sobą starca o chudej. pergaminowego koloru twarzy, okolonej siwym, sterczącym, jak szczecina, włosem. Ubrany był w szarą, nankinową kapotę, z pod której wyglądała brudna, zgrzebna koszula; takież spodnie ściskały u dołu rzemienie od łapciów, jakie noszą chłopi miejscowi. Głowa i szyja były obnażone.

— Pan Mostowniczy w domu? — zapytał Chorążyc, zsiadając z konia i rzucając cugle Czałemu.

— A czego jegomość żądasz od niego? — zapytał starzec zgrzytliwym głosem.

— To już moja i pana Mostowskiego rzecz — odrzekł zimno Chorążyc.

— A więc i moja. Ja jestem ten, o kogo waszmość pytasz.

— A to niechże mi wolno będzie złożyć atencję moją szanownemu wujowi. Jestem Antoni Sielawa, syn Chorążego, Marka Sielawy, do usług wuja dobrodzieja! — I pokłoniwszy się starcowi do kolan, Chorążyc ucałował go w ramię.

Mostowniczego nie rozczuliła wcale atencja Chorążyca. Spoglądał nań z niechęcią, podejrzliwie, jak gdyby chciał go wyprawić do innych krewnych, chociażby na samo dno błót pińskich. W tej chwili Chorążyc podał mu list od ojca. Mostowniczy przeczytał go bardzo uważnie i oblicze jego rozjaśniło się nieco. Zdaje się, że Chorąży, znając sknerstwo swojego krewniaka, napomknął w liście, że syna zaopatrzyć na drogę dość hojnie i że wszelkie ofiary dla niego ze strony Mostowniczego, uważałby co najmniej za niewłaściwe.

— No, gość w dom, Pan Bóg w dom — przemówił gospodarz niemal uprzejmie. — Chodźmy do mojej chałupy. Nie znajdziesz tam wykwintności, do jakiej przywykłeś w domu, ale cóż robić... Czem chata bogata, tem rada.

Wewnętrzna postać domu przedstawiała obraz spustoszenia wstrętnego nad wyraz wszelki. Był to skład poniszczonych przez robactwo rupieci i łachmanów ohydnych.

Niebawem ukazali się obydwaj synowie Mostowniczego, mężczyźni dorodni i, jak można się było domyślać, niepospolicie silni. Jeden z nich zaczynał już siwieć. Obaj byli uderzająco podobni do ojca, z tą tylko różnicą, że w wyrazie ich twarzy przebijała jakaś ponurość złowieszcza, gdy rysy Mostowniczego wyrażały wyłącznie chciwość i przebiegłość szatańską. Ubrani byli, cokolwiek staranniej od ojca; przynajmniej mieli chustki na szyjach, a zamiast łapciów, buty.

— Przywitajcie się z waszym braciszkiem ciotecznym, Chorążycem Sielawą — odezwał się Mostowniczy głosem, któremu usiłował nadać odcień słodyczy i dobrego humoru. — Będzie u nas gościł czas jakiś.

Żaden z synów Mostowniczego nawet skinieniem głowy nie odpowiedział na wezwanie ojcowskie; natomiast starszy odrzekł zuchwale:

— Nie zazdroszczę mu tego!

— Cha, cha, cha! — zaśmiał się Mostowniczy tak, że Chorążyc obejrzał się, czy nie skrzypnęły gdzie drzwi na zardzewiałych zawiasach. — Jak to zaraz widać, mój Grzesiu, że częściej obcujesz z niedźwiedziami, niż z ludźmi. — A zwracając się do Chorążyca, dodał: — Ale otwarcie mówiąc, ma on potrosze rację. My tutaj pędzimy życie bardzo skromne... środki nie pozwalają nam na wystawniejsze.

— Sknerstwo raczej! — mruknął nieubłagany Grześ.

Mostowniczy udał, że nie dosłyszał słów syna.

— Przytem jesteśmy ludzie nabożni — ciągnął dalej jednostajnym, zgrzytliwym głosem — obserwujemy wigilje, posty, piątki, suszymy, no, itd. Oto, dzisiaj święcimy wigilję na cześć św. Józefa Kalasantego, dlatego poprzestaliśmy na objadku skromnym, wieczerzać nigdybyśmy się nie poważyli. Spodziewam się, kochany Chorążycu, że ty, jako wychowany w domu chrześcijańskim, nie weźmiesz nam tego za złe i także zastosujesz się do naszych praktyk nabożnych.

— O! najchętniej — odrzekł młodzieniec, zaledwie mogąc się powstrzymać od śmiechu, wobec tak bezczelnej hypokryzji.

— I po co pleść koszałki opałki — wybuchnął Grześ, zrywając się z krzesła na którem siedział, odrzucając je od siebie tak gwałtownie, że odleciawszy o kilka kroków, wywróciło się i rozsypało w kawałki. — U nas codzień wigilja, post, albo suchoty, czy to na cześć św. Józefa Kalasantego, czy Bonawentury, czy Pankracego, czy djabli tam wiedzą kogo, a najpewniej na cześć djabła samego!

I zaczął przechadzać się po pokoju, sapiąc ze złości.

— Tybyś, kochanku, poświęcił jeszcze jeden post na cześć świętego tureckiego, bo jesteś i będziesz zawsze goły. Wiesz, że zrobiłem testament, w którym wydziedziczyłem was obu, jako synów bezbożnych i nieposłusznych. Testament jest już zaaktowany i kiedyś pożałujecie tego, że nie pełniliście przykazań Bożych i kościelnych.

— Jak się ojcu podoba — odmruknął Grześ — mnie to mało obchodzi.

I natychmiast wyszedł z pokoju.

W ciągu całej tej walki na myśli i wyrazy, która na Chorążycu dziwnie przygnębiające wywierała wrażenie, młodszy syn Mostowniczego, Paweł, milczał uparcie i czasami tylko pomiędzy wąskiemi wargami jego prześlizgiwał się uśmiech, podobny do drobnej żmijki i oczy połyskiwały z podełba ogniem złowrogim. Po wyjściu brata, przesiedziawszy jeszcze parę minut i on także opuścił pokój.

— Bieda z tymi chłopcami! — wykrzyknął stary lis dobrodusznie — żywisz ich, odziewasz, pielęgnu-

jesz, a oni w kolebce już marzą o tem, ażeby czemprędzej wyrwać się na swobodę... Ale chodźże ze mną, mileńki Chorążycu, pokażę ci mieszkanie twoje... bodajby nie na długo... mówię to nie w swoich, ale w twoich widokach.

I zaprowadził naszego bohatera do brudnego pokoju, w którym, oprócz złamanego stołu, dwóch krzeseł w nielepszym stanie i niedojedzonej przez robactwo szafy, stało ogromne łoże, na którego widok oczy odwracały się z trwogą i wstrętem.

— Spodziewam się, że ci tu będzie nieźle — oświadczył uprzejmie gospodarz, zacierając ręce z radości.

— Wybornie! — odpowiedział z najlepszą miną Chorążyc. — Zresztą ja oddawna już tęsknię do obozowego życia. I wolę sypiać obok mojego konia na na sianie, niż w łóżku, chociażby tak rozkosznem, jak to, które tu widzę.

— No! to dobrze. A teraz do widzenia się, zapewne jutro dopiero. Ja jeszcze muszę zajrzeć do pieca smolnego, a ty zapewne zdrożony jesteś i spać się położysz... dobrej nocy!

Po zniknięciu Mostowniczego z dziedzińca, Chorążyc wyszedł w celu odszukania Czałego. Ten już czatował na swego panicza u wrót obórki.

— Czy dano ci jeść cokolwiek? — zapytał go Chorążyc z troskliwością wcale nieudaną.

— Oho! gdybym ja sam nie pamiętał o sobie, tobym musiał jeść trawę razem z końmi, które puścilem do ogrodu, bo tu ani owsa, ani siana nie znają. A panicz nie głodny?

— Djabła tam nie głodny!... Tutaj podobno tyle postów, ile dni w roku.

— Nabożni ludzie — odrzekł z powagą Czały. — Ale ja, grzeszny, zmiarkowawszy w Pińsku jeszcze, co tu nas oczekuje, zaopatrzyłem się w zapasik, jak radził paniczowi ów stary żyd. Ma panicz szynkę całą, kilka tuzinów bułek i pół tuzina serów. To wystarczy na parę dni, a jutro raniutko pomyszkuję po wsi.. Musi tam przecież być jakiś żydek-pachciarz, albo arendarz, który zgodzi się karmić nas i konie, oczywiście za gotowe pieniądze.

— Zuch z ciebie, Czały! Zrób, jak mówisz, a teraz znieść rzeczy moje do pokoju i z tych zapasów, o których wspomniałeś, przynieś mi tam z pół szynki, parę serów, pół tuzina bułek. — Dodaj do tego flaszkę z gorzałką... dziś będę miał gości. A nie zapominaj i o sobie. Upatrz mi także jakiś kącik, gdziebym mógł przenocować, bo tam w pokojach za nicbym nie chciał.

— Dobrze, paniczu. Ja już tam w obórce urządziłem dla koni na wypadek słoty, coś niby stajenkę pod dachem... tamby i panicz mógł się przespać od biedy. Tutejszy pan nie trzyma ani krów, ani owiec... podobno ze smoły żyje, smołę je i smołę pije... Zapewne chce się przyzwyczaić zawczasu... do piekła.

— No, no, daj pokój... Zrób tylko to, com ci kazał.

— Duchem, paniczu...

Chorążyc zamierzał odwiedzić krewniaków swoich. Spotkał ich obu na ganku.

— A ja szedłem do panów braci — rzekł uprzejmie.

— Ano, to chodźmy — odpowiedział Grześ.

Przeszedłszy kilka pokojów, weszli do komnaty, która przypominała namiot jakiegoś dzikiego myśliwca. Charakter ten nadawały jej pozawieszane na ścianach skóry rozmaitych zwierząt poleskich, niewyprawione jeszcze, mocno cuchnące. Pomiędzy borsuczemi, wilczemi, rysiemi wydrami, najpokaźniej wyglądały dwie skóry niedźwiedzie. Nad łóżkiem każdego z braci wisiał garłacz potężny, szabla, kordelas i torba myśliwska. Chorążyc teraz zauważył, że ani krzyża, ani żadnego obrazka świętego w pokoju nie było.

— Lubicie, jak widzę, polowanie — przemówił uprzejmie.

— A cóżbyśmy, u kaduka, robili! — odrzekł Grześ — inaczej pozdychalibyśmy z głodu i ani obuć się, ani przyodziać w co nie mieli. Ten kutwa przeklęty grosza z rąk nie wypuści.

— Jak mnie to boli — przemówił Chorążyc serdecznym głosem — że w rodzinie waszej zamiast miłości i zgody, znalazłem rozjątrzenie wzajemne i takie zapomnienie o czci, którą dzieciom względem rodziców sam Bóg nakazał. Wszak znacie czwarte z dziesięciorga przykazań: „Czcij ojca i matkę twoją".

— A to mi dopiero znalazł się klecha! — zawołał Grześ, purpurowy od gniewu. — A zresztą co to bie do tego? Po co się mięszasz w nieswoje rzeczy?

— Wszak i ja poniekąd należę do waszej rodziny: jestem cioteczny bratem waszym — odpowiedział łagodnie Chorążyc, zapanowawszy nad sobą.

— A czyśmy obchodzili was dotąd... pewnie tyle, ile psa piąta noga — odpowiedział Grześ.

— A czy udawaliście się kiedy do moich rodziców z potrzebami swojemi? — odparł Chorążyc.

— Et! po co o tem gadać daremnie!... szkoda języka i śliny w gębie — zakończył Grześ i machnął ręką pogardliwie. Po chwili tylko, jak gdyby mówił wyłącznie do siebie, dodał, zżymając ramionami: — Uciekać się pod opiekę ludzi, co tylko na zające i susły polują!... tfu!...

— No! przecież i kozły zdarzają się u nas, a czasami zaglądają też dziki, nie tak straszne może, jak u was na Polesiu, ale i nasze mają kły ostre. Następnie, podszedłszy do skór niedźwiedzich i oglądając je, zapytał:

— I któż to zamordował te bestje?

— Jedną ja wziąłem na rohatynę, a drugą brał, Paweł, siekańcami ugodził.

— Macie zapewne psy dobre? — spytał Chorążyc.

— Ażeby pozdychały z głodu? — odpowiedział z gniewnem parsknięciem Grześ. — Przyłączamy się do polowań sąsiednich a czyj strzał, tego i zwierzyna.

— Uważałem — odezwał się po chwili Chorążyc — że nie macie szczególniejszego nabożeństwa do św. Józefa Kalasantego, który zresztą i bez postów naszych, chwały niebieskiej używać będzie. Pozostało mi jeszcze trochę zapasów podróżnych... możebyście podzielili je ze mną?... Chodźmy do mego pokoju.

Braciom rozchmurzyły się nieco oblicza. Chętnie przyjęli zaprosiny krewniaka.

W mgnieniu oka pół szynki, sery i bułki ulotniły się; we flaszcie nie pozostało ani kropli. Humory braci ostatecznie się rozjaśniły.

— A! toś nas uraczył — rzekł Grześ, ogryzając kość ze szczątków mięsa.

— Chciałbym, ażeby stary nas widział w tej chwili — dodał milczący dotąd Paweł — ale, żeby był na uwięzi i z pyskiem zakneblowanym.

— Lepiejbyś milczał, jak dotąd, niż takie szkarodeństwa prawił! — krzyknął Chorożyc z gniewem

— Co ty się tak ujmujesz za nim? — zapytał Grześ ze zdziwieniem.

— Gdyby to kto inny mówił, możebym się nie

ujmował, ale w waszych ustach słowa takie gniewają i bolą.

Nastąpiło chwilowe milczenie. Chorążyc wstał od stołu i z rozpakowanego już mantelzaczka wyjął kupione w Pińsku podarunki dla braci: kordelas w ozdobnej oprawie i piękną torbę myśliwską.

— Może przyjmiecie odemnie te upominki skromne — rzekł, podając je braciom. — Szczerem sercem je ofiaruję.

Bruzdy, które zaczęły się ukazywać na czołach braci, wygładziły się w jednej chwili.

— Dobry chłopak z ciebie! — oświadczył Grześ, klepiąc krewniaka po ramieniu.

— Dziękuję! — mruknął Paweł.

I obaj natychmiast opuścili pokój, udając się do siebie, ażeby swobodnie nacieszyć się podarunkami, których wytworność przewyższająca wszystko, co widzieli dotychczas, zachwycała ich, jak małe dzieci.

Po chwili zjawił się we drzwiach Czały.

— Przygotowałem dla panicza jakie takie łóżko w starej altanie — rzekł, śmiejąc się wesoło. — Dery nasze wyglądają porządniej od tego koca. Siodło zastąpi poduszkę. Ale i mantelzaczek potrzeba wziąć ze sobą... Hej! hej! nie ma to, jak życie kozacze!

III.

Na drugi dzień Chorążyc obudził się późno. Sen mu przerwało rżenie „Pioruna", który widocznie upominał się o ranną porcję owsa, opóźnioną dzisiaj niezwykle, co rozżaliło końskie uczucia jego.

Zaledwie bohater nasz umył twarz w przemykającym obok altany strumyku, a następnie ubrał się i pomodlił, aż tu we furcie ogrodu ukazuje się Czały na koniu.

— Ranny z ciebie ptaszek — zawołał Chorążyc, odpowiadając na powitanie kozaka.

— Oho! ja już pół mili zrobiłem dzisiaj — odrzekł, śmiejąc się Czały — i spraw załatwiłem bez liku.

— I cóż tam słychać?

— Wszystko dobrze, paniczu.

W tej chwili przez furtkę wsunął się mały, niemłody już, ale zwinny żydek i oglądając się na wszystkie strony, zbliżył się z kapeluszem w ręku do rozmawiających, pana i sługi.

— Kłaniam uniżenie jaśnie wielmożnemu panu — przemówił okropną polszczyzną, pochylając się do kolan Chorążyca, a że obawiał się widocznie jakiegoś niebezpieczeństwa, więc jąkał się, bełkotał i przestawiał wyrazy w najdziwaczniejszy sposób. — Ja jestem buksztynicki arendarz, Moszko, przywiozłem j. w. panu owsa dla j. w. pana, a mleka i jaj dla koni. Wieczorem może pan jaśnie wielmożnego kozaka przyszle do karczmy, to będzie chała świeża i gęś pieczona... i jeśli j. w. pan sobie życzy, to i codzień to samo robić można. Jest także u mnie doskonała wódeczka gdańska.

— Dobrze, dobrze, mój Moszku... za wszystko będę płacił gotówką. Oto masz dukata na rachunek. Zaprowadźno, chłopcze, konie do stajenki — dodał, zwracając się do Czałego — i zasyp im owsa, a potem i dla mnie przyniesiesz cokolwiek na śniadanie z pińskich zapasów.

Po odejściu Czałego z końmi, żyd zbliżył się do Chorążyca i po chwilowem wahaniu się szepnął tajemniczo:

— Ja widzę, że j. w. pan strasznie dobry człowiek, jabym powiedział coś j. w. panu, ale bardzo się boję.

— Nie bój się, mów:

— Ale j. w. pan nikomu tego nie powtórzy,

— Głupiś, jeżeli nie wierzysz mi, to lepiej było nie zaczynać.

— Nu, to ja już powiem... Niech pan się strzeże... pan wpadł pomiędzy złych ludzi. Ojciec, to jeszcze nic... u niego tylko z głodu umrzeć można... ale synowie.. — I jeszcze raz obejrzał się bojaźliwie.

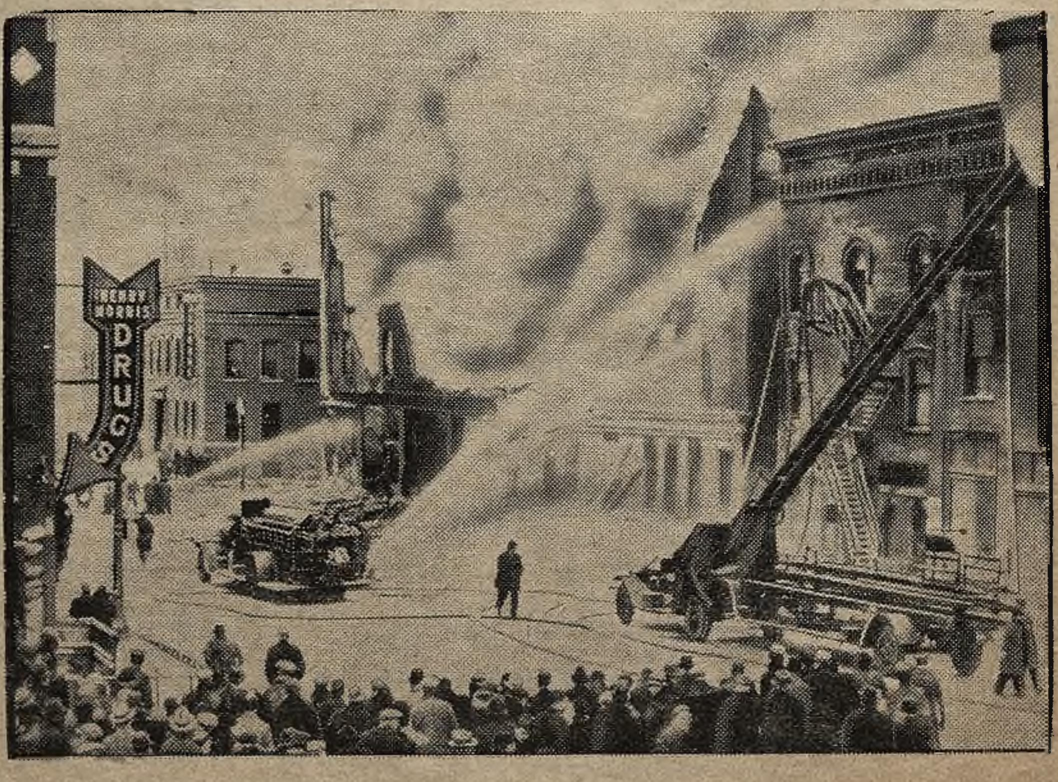
— I cóż synowie?

(Ciąg dalszy nastąpi).

# Straszny pożar hotelu.

W numerze świątecznym podaliśmy wiadomość o strasznym pożarze hotelu w mieście Lansing w Stanach Zjednoczonych. Pożar powstał w przepełnionym hotelu nad ranem, tak, że mieszkańcy niektórych pokoji budzili się, gdy już żadnej drogi ratunku dla nich nie było. Liczbę spalonych zwłok początkowo obliczano na 40, ostatecznie naliczono 100 osób spalonych.

Na obok zamieszczonem zdjęciu fotograficznem widzimy płonący hotel, oraz akcję ratowniczą kilku straży pożarnych, która jednak wiele osób zdołała uratować.



# JUREK-NUREK.

Jurek mieszkał nad morzem. Największą przyjemnością dla niego było przebywanie nad brzegiem morza.

Poznał raz Jurek starego marynarza. Stary zgubił woreczek z tytoniem do fajki. Jurek zauważył to podniósł zgubę i oddał właścicielowi. Nawiązała się rozmowa, a ponieważ obaj kochali morze, wkrótce, mimo znacznej różnicy wieku, zostali przyjaciółmi.



Stary marynarz, na imię mu było Tomasz, miał przyjaciela nurka Fabjasza. Marynarz opowiadał o dalekich krajach, dziwacznych roślinach i zwierzętach, o ludziach, którzy mówią niezrozumiałemi językami, o ich zwyczajach, o tem, co jedzą, jak się ubierają.

Rozpoczęto też pogawędkę o nurkach i ich przygodach, które Jankowi największą sprawiały radość. Wreszcie Fabjasz obiecał Jurkowi, że zabierze go kiedy na dno morza i pokaże różne dziwy.

Radość Jurka nie miała granic, gdy wreszcie nadszedł dzień spuszczenia się na dno. Wypłynęli tak jak zwykle, w czwórkę na barce rybaka Konkola. Gdy już nie było widać brzegów, zatrzymali barkę. Fabjasz i Jurek włożyli ubrania nurków i opasani obaj linami, przytwierdzonemi do barki, zanurzyli się w morze.

Spuszczali się coraz głębiej. Widać już było wodorosty rosnące na dnie. Nagle, niewiadomo z jakiego powodu, lina do której był przywiązany Jurek, przerwała się, a Jurek wpadł między wodorosty i stracił z oczu Fabjasza. Uspokoiła go jednak myśl, że Fabjasz napewno go odszuka, jest przecież dzielnym nurkiem. Aby ułatwić poszukiwania, postanowił wydobyć się z wodorostów. Po męczącej wędrówce dotarł wreszcie do skraju wodorostów. Nagle oczom Jurka ukazał się niezwykły widok. Oto zobaczył potwora z olbrzymią głową, w której błyszczały tylko oczy i straszyła paszcza z ostremi, dużemi zębami. Tułów i ogon były śmiesznie małe przy ogromnej głowie. Potwór zobaczywszy Jurka, jak pająk do muchy, podpłynął do niego i w mgnieniu oka objął długiemi mackami Jurka, który jednak nie tracił przytomności, przypomniał sobie pouczenia Fabjasza. Toteż chwycił za rękojeść sztyletu, który też utopił w mięsistej głowie potwora, a następnie rżnął również po jednemu macki potwora, któremi potwór Jurka coraz silniej przyciskał.

Nagle ujrzał jakiś ciemny kształt, posuwający się zdaleka ku niemu. Niezupełnie pewny czy to czasem nie jakiś nowy potwór, posunął się w tamtą stronę. Na szczęście był to Fabjasz, który bardzo zaniepokojony o Jurka, szukał go na wszystkie strony. Dawał mu, machając rękoma znaki, a gdy podszedł do siebie, podał chłopcu zapasową linę. Szczęśliwy, że go odnalazł szepnął mu w ucho: „Stoczyłem z potworem morskim zaciętą walkę i zabiłem go, teraz prędko uciekajmy stąd". Jurek następnie owinął się liną mocno.

Za chwilę lina drgnęła, naprężyła się i zaczęła powoli unosić Jurka, który pierwszy raz spuściwszy się na dno morza, stoczył z potworem śmiertelną walkę.

---

O innym wypadku stoczonej walki z polipem-ośmiornicą, donoszą z Nicei we Francji. Rybacy tamtejsi wystawili w specjalnym basenie z wodą na pokaz publiczny żywcem schwytaną wielkich rozmiarów ośmiornicę.

Morski ten potwór z gatunku polipów ma wokoło wielkiej jamy ustnej 8—10 długich chwytnych ramion, opatrzonych u wylotu ssawką. Ośmiornica jak i atramentnica i wszelkie wielkie głowonogi morskie są mięsożernemi rabusiami, posiadają rozwiniętą inteligencje, a ofiary schwytane opasują swemi mackami i duszą, przyciskając do siebie.

Pokazywana ośmiornica, schwytana przypadkowo w sieci, należała do największych okazów, widzia nych kiedykolwiek przez rybaków. Toteż do basenu cisnęło się nader wielu ciekawych, żądnych widoku rzadkiego żywego potwora.

Wśród widzów znajdował się również 5-letni chłopczyk, który nie pojmując niebezpieczeństwa, zanurzył rękę w wodę. Natychmiast ramię dziecka zostało opasane jednem z ramion potwora.

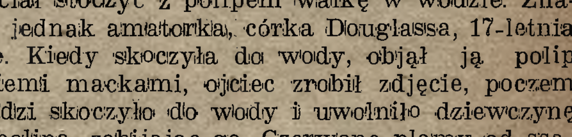
Napróżno starano się wyrwać rękę chłopca z potwornego uścisku. Nie pomagało wyciąganie i wyrywanie, przeciwnie polip objął już dziecko wszystkiemi mackami i starał się wciągnąć ofiarę pod wodę. Bezsilni przerażeni widzowie, uważali dziecko już za stracone. Kobiety płakały, matka dziecka zemdlała, wszyscy potracili głowy i wołali o pomoc.

Krzyki zwabiły jakiegoś młodego robotnika, który nie bez narażania własnego bezpieczeństwa użył prostego sposobu. Wszedł do wody i dużym kieszonkowym ostrym nożem odciął po kolei wszystkie ramiona ośmiornicy, poczem wyniósł na brzeg chłopca, który już był nieprzytomny.

Dzielnemu robotnikowi zrobiono owację.

---

Prof. Leon Douglass, mieszkający w Menlo w Kalifornji, chciał koniecznie dokonać zdjęcia, przedstawiającego walkę z ośmiornicą na dnie morza. Postarał się od Włochów o polipa, mającego macki długości dwunastu stóp, zbudował basen szeroki i głęboki i w nim umieścił polipa. Brak było amatora, któryby chciał stoczyć z polipem walkę w wodzie. Znalazła się jednak amatorka, córka Douglassa, 17-letnia Florence. Kiedy skoczyła do wody, objął ją polip wszystkiemi mackami, ojciec zrobił zdjęcie, poczem kilku ludzi skoczyło do wody i uwolniło dziewczynę z objęć polipa, zabijając go. Czerwone plamy od ssawek polipa pozostały na ciele odważnego dziewczęcia przez kilka dni.





# MACIEK BZDURA GADA:

W sam Nowy Rocek w nocy, o której godzinie to juz nie pomnę, śpię se najspokojniej i do nikogo nic nie gadam, az tu przysedł do mnie bies. Przysedł se do mnie i jak jaki stary znajomy wyciągnął do mnie kudłatą łapę i rzekł mi: „Dzień dobry!"

Pojźrałem na niego zafrasowany. Djablisko wyglądał jak cłowiek, tylko miał strasecnie kudłate łapy z pazurami, ze nicem Kaścyne pazury.

Zacąłem okrutecnie wrzeseć:

— Zgiń, przepadnij łapserdaku! Dusy ci nie oddam, to cego chces odemnie, porządnego cłeka?

Djabeł machnął se łapą i gadał:

— A kto chce twoją dusę? Zebyś prosił, to jej nie wezmę. U nas w piekle takie przepełnienie, że palca niema gdzie wsadzić i nikogo nie przyjmujemy.

— Co ty gadas? — rzekłem do biesa.

— Minęły te casy — rzekł djabeł — kiedy za duse złotem płaciłem. Dziś za miejsce w piekle trzeba zapłacić grube odstępne to wpuscę dusyckę, inacej nie.

— A cóz to taka tam jest ciżba? — zapytałem biesa.

— Okropna ciżba, a z tej ciżby jest taka spiekocina, ze nie trza juz dla dusycek nijakiego ognia. Dusycki się same smażą. Na miejsce w kotle ze smołą trza cekać i wiela miesięcy.

— To cegoz chces odemnie? — rzekłem do biesa.

— Chciałem cię prosić, cobyś w „Roli" ogłosił ludziskom, bośmy spenetrowali, ze ludziska przestali w nas biesów wierzyć, a ino skróć wielgośnej pracy w piekle na ziemi się jeno casem pokazujemy. I zeby ludziska nie gadali jeden do drugiego: „Niech cię djabli porwą", albo „idź do djabła", bo pchanie cłeka bliźniego do djabła, jak piekło jest przepełnione, jest daremne. Nikogosińko nie weźmiemy, zeby go posyłała nawet najbardziej galantna osoba. Zadna protekcja nie pomoze. Tak samo tez niech ludziska juz nie gadają „w starym piecu djabeł pali", bo my tu na ziemi teraz nie mamy casu ludzisków do zadnych sprośnych rzecy namawiać. Zreśtą, jak ci wiadomo, w starym piecu trudno jest palić, bo niema cugu. Trza dmuchać i dmuchać, a na to tez casu niema. A jak się jaki stary piec rozpali, to wiedz, ze nie nasa w tem robota....

Przerwałem biesowi, bo mnie okrutecnie zaciekawiło, co tez zrobią z babami, co do piekła będą zaasenterowane, a juz się w niem nijak nie zmieszcą?

Djabeł mi rzekł na to:

— Nie frasuj się, pomyśleliśmy o tych babskich dusyckach i zakładamy na ziemi składnicę. Chcemy z ziemi zrobić drugie piekło. Nie widzis kryzysu, to nasa robota. My to zaraz cujemy, jak na ziemi jest gorzej to się w piekle robi tłok, a jak na ziemi ludziska zyją bez obrazy Boskiej, to i w piekle jest przestrono... No, ale juz cię zegnam!

Skocył bies do pieca i wyleciał kominem...

Juz było raniusieńko w Nowy Rocek, jak po tem widzeniu się z biesem ocka otworzyłem. Ciesyło mnie to okrutecnie, zem się biesowi nie udał, bo rzekł, cobym się tam w piekle nie pokazywał, bo nijakiego miejsca tam dla mnie niema; pozostaje tylko inksa insość, co jak kiedy po mojem długiem kawalirskiem zyciu będę się chciał przeniść na tamten świat, to zlecą z wysokości janieli i wezmą moją niewinną dusyckę i polecą z nią do góry...

---

**Tygrys na smyczy.**



Znany angielski poskramiacz dzikich zwierząt Rudolf Matthies, powrócił do Londynu z podróży naokoło świata, przywożąc z sobą 14 bengalskich tygrysów. Jednego z nich tak już oswoił, że spaceruje z nim po ulicach.



# PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

**Uganda.**

Kraj Uganda leży na północno - zachodnich brzegach jeziora Victoria Nianza i ma 39.000 kilometrów kwadratowych obszaru, oraz 450.000 mieszkańców.



Rubaga, stolica Ugandy.

Jak niemal w całej Afryce tak i w Ugandzie nawracanie murzynów na katolicyzm idzie wolno. Misjonarze napotykają niejednokrotnie na wielkie trudności wskutek głęboko zakorzenionego, szczególnie u panujących, bałwochwalstwa. Ludożerstwo i tu niegdyś kwitło i być może, że i obecnie po odległych wsiach Ugandy jeszcze ono nie jest zupełnie wykorzenione. Tu i ówdzie żyją jeszcze starsi murzyni w młodych latach karmieni ludzkim mięsem.

Świeżo nadeszła z tej krainy wiadomość o zdumiewającem wydarzeniu. Oto sąd tamtejszy skazał kilku krajowców na karę śmierci, ponieważ zakradli się w przebraniu pantery do sąsiedniej wsi i uprowadzili, a potem zjedli jednego z jej mieszkańców.

Pewnego ranka znajdują mieszkańcy wsi dookoła pewnej chaty ślady lamparta, który rozgrzebał tam w nocy ziemię. Odciski jego łap są widoczne, mimo to wywołuje ogólne zdumienie fakt, dlaczego psy nie wyły i bydło pozostało nietknięte.

Następnego znów dnia mieszkańcy stwierdzają, że lampart był powtórnie. I to krążył dookoła tej samej chaty, co poprzedniej nocy.

Widocznie uwziął się na jej mieszkańców. Ci zaczynają się niepokoić tem poważnie, tem bardziej, gdy przekonują się w ciągu następnych nocy, że zwierz wraca uporczywie do ich chaty, krąży dookoła niej i uderza łapami o jej ściany.

Upływa potem kilka dni spokojnie, aż pewnego rana mieszkańcy wsi stwierdzają z przerażeniem, że w ciągu nocy rozegrał się dramat.

Drzwi chaty leżą na ziemi, mieszkańcy ich zniknęli. Ślady napastnika są bardziej widoczne niż dotychczas.

Są to ślady krwi, które wiodą do lasu. Ściganie morderczego zwierzęcia trwa kilka dni i kończy się znalezieniem trupa ofiary.

Zwyczajnie brak trupowi głowy, ramiona są wyrwane. W piersiach znajduje się wielka dziura. Wyrwano z nich serce.

Dotąd nic nie przemawia przeciw temu, że mordercą jest pantera. Dowodzą tego ślady. Upór, w jakim zwierzę czyhało na swoje ofiary łatwo stwierdzić po ich śladach pazurów.

Gdy się jednak zacznie badać sprawę dokładniej dochodzi się do zupełnie nieoczekiwanych wyników. Pod jakiemś drzewem można z łatwością znaleźć zakopane brakujące części trupa. Albo można odkryć jamę, w której spoczywają zwłoki zamordowanego. Wtedy okazuje się, że morderstwo nie było dziełem lamparta.

Powstało ono na tle dzikich obyczajów murzynów. Morderca naśladuje swój zwierzęcy wzór do najdrobniejszych szczegółów. Zabija swoją ofiarę nie ze zemsty lub nienawiści, lecz po to, aby ją zjeść.



Zabawa i tańce wiejskie murzynów z Ugandy.

Przebranie lamparta przywdziewa po to, ażeby napędzić swojej ofierze strachu, powtóre dlatego, ponieważ odczuwa pewnego rodzaju dumę, że jest tak zręczny jak lampart lub tygrys. Nie odczuwa on wcale moralnych skrupułów, że popełnia morderstwo. Zabicie człowieka jest dla niego tem samem, co zabicie lwa.

Podobne wypadki są w dżunglach Afryki bardzo częste.

Na pierwszym naszym obrazku widzimy miejscowość Rubaga, stolicę Ugandy, z siedzibą króla; na drugim zaś obrazku widzimy zabawę i tańce wiejskie murzynów Ugandy, które wieczorem wykonują przy palącym się ogniu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

JÓZEF MOKRZYCKI.

# Złodziej, który nie ukradł

(Przedruk wzbroniony). Powieść. (Ciąg dalszy).

Udali się do pokoju kasowego gdzie Stawiński zasiadłszy koło biurka sporządzał asygnatę, podczas gdy Rolecki dobywszy klucze odmykał tymczasem kasę.

— Co jest! do wszystkich rogatych djabłów! wrzasnął, gdy ciężkie drzwi skrytki się odchyliły — Co jest! Wczoraj tu sam osobiście włożyłem 100 tysięcy dolarów — Gdzie one ?

Stawiński zerwał się od biurka, Molicki i reszta pracowników zbiegła się do pokoju kasowego i wszyscy stali z wybałuszonemi oczyma na pustą skrytkę kasy.

— Ach Boże! westchnął Rolecki siadając ciężko na stojącem obok krzesełku — okradziono nas — i jesteśmy zrujnowani bez ratunku. Tu złożyłem wczoraj 100 tysięcy dolarów, które dzisiaj ma otrzymać Goering i pieniądze te zniknęły.

— I zniknął wraz z niemi nasz kasjer — zauważył sucho Molicki.

— Co pan przez to rozumie? zapytał zrywając się Rolecki.

— Prosta rzecz — odrzekł Molicki — Jeśli pieniędzy niema a niema również kasjera, to nie trzeba wyjaśnień gdyby złodzieje się włamali, byłaby kasa rozpruta, ale tak nie jest, to dowód, że ją kluczami otworzono. Klucze miał Wyrwicz.

— Ani słowa więcej! zawołał czerwieniejąc się Rolecki. — Wyrwicz to najuczciwszy pod słońcem urzędnik, a pańskie domysły djabła warte. Ja też rozumiem że kasę odemknięto kluczami, lecz w jaki sposób złoczyńcy przyszli do ich posiadania to się musi wyjaśnić. Może ten biedak leży gdzieś zamordowany, a tu się głupie podejrzenia na niego rzuca.

Molicki zaczerwieniony spuścił oczy, lecz na ustach ukazał mu się drwiący uśmieszek.

— Trzeba może zawiadomić policję? zauważył Stawiński.

— Biegnij pan co żywo do telefonu! zawołał Rolecki — Niech tu przyślą najzdolniejszych wywiadowców.

Przez dłuższą chwilę trwało milczenie w czasie którego Rolecki nerwowym krokiem przechadzał się po pokoju, odgrywając tak doskonale swoją rolę jakgdyby w rzeczywistości 100 tysięcy dolarów zostało skradzione. Stawiński wrócił od telefonu mówiąc, że za chwilę policja będzie. Jakoż w niespełna 10 minut przed bankiem zatrzymało się auto i za chwilę do lokalu wbiegł komisarz policji Rychliński w towarzystwie wytrawnego wywiadowcy od spraw kryminalnych Podwina.

—Co się tu stało? zapytał na wstępie komisarz.

— Okradziono mnie; odezwał się Rolecki — zabrano całą gotówkę kasową w sumie 100 tysięcy dolarów amerykańskich.

— Kiedy się to stało?

— W nocy — odrzekł Rolecki — dopiero co zauważyłem brak.

— Jakto? zapytał Podwin — Czy zamki nie zostały uszkodzone?

— Nie — odrzekł Rolecki — wszystko zastaliśmy w dobrym porządku — dopiero gdy otwarłem kasę dla przeliczenia sumy potrzebnej na wypłaty, zauważyłem, że pieniądze znikły.

— A przytem i kasjer nie przyszedł do pracy — zauważył Molicki.

— Milcz pan jeżeli go nie pytają! zawołał z gniewem Rolecki.

— Więc kasjera nie ma? — zapytał komisarz Rychliński.

— Nie przyszedł dzisiaj do pracy z niewiadomej przyczyny — lecz tu panie komisarzu niema co podejrzewać, gdyż jest to urzędnik wzorowy i sumienny za którego mogę ręczyć. Sądzę, że jakieś nieszczęście musiało go spotkać, że go niema.

— To sprawdzimy panie dyrektorze — zauważył Podwin — Niech mi pan raczy odpowiedzieć na kilka pytań.

— Proszę bardzo!

—Więc pan twierdzi, że w kasie znajdowała się suma 100 tysięcy dolarów, czy tak?

— Tak jest, sam osobiście złożyłem tą sumę wczoraj, która mi była potrzebna w dniu dzisiejszym na wypłatę.

— Czy był kto przy tem obecny?

— Prócz mnie był mój kasjer Wyrwicz.

— Czy pan zabrał ze sobą klucze odchodząc z kasy?

— Tak jest — zabrałem, gdyż klucze zawsze noszę przy sobie.

— Czy istnieją tylko te klucze, które pan nosi przy sobie, czy są jeszcze inne?

— Jest druga para kluczy, które nosi zawsze kasjer.

— To nam już wystarczy. Wobec tego, że klucze znajdują się u pana a także u kasjera, a kasa została otwarta normalnemi kluczami, zatem mógł ją otworzyć tylko ten, kto posiadał klucze. Ponieważ zaś pan sam siebie nie mógł okraść, przeto złodziejem jest nie kto inny, tylko pański kasjer...

— Panie wywiadowco! zawołał Rolski — to niemożliwe! ja za uczciwość tego człowieka ręczę.

— Czasem można się grubo pomylić — zauważył komisarz. — Największy zbrodniarz zwykle udaje uczciwego człowieka.

— Być może — lecz Wyrwicz tego nie zrobił — Ja obawiam się czegoś gorszego, a mianowicie że Wyrwicz może został zamordowany i klucze mu zrabowano.

— No zobaczymy — odrzekł wywiadowca — lecz pozwolę sobie w to wątpić.

— A więc na razie nie jesteśmy tu potrzebni panie Rolecki, rzekł komisarz zabierający się do wyjścia. — Pozwolę sobie złożyć panu moje współczucie dla pańskiego nieszczęścia i żegnam pana. Co do sprawy, postaramy się wyświetlić ją wkrótce i złoczyńcę schwytać. Do tej sprawy deleguję pana Padwina, jako najzdolniejszego wywiadowcę, któremu żaden przestępca jeszcze się nie wywinął i ręczę panu, że w

paru dniach najwyżej będzie pan miał swoje pieniądze.

— Ach jakże byłbym panom zobowiązany! — zawołał Rolecki rozjaśniając zachmurzone czoło. — Poruszcie panowie wszelkie sprężyny. nie liczcie się z wydatkami, by tylko rezultat był jaknajprędzej.

— Bądź pan spokojny — rzekł komisarz, żegnając się. — Jeśli trzeba będzie czego, to zatelefonuję, ewentualnie wpadnę do pana Tymczasem do widzenia...

— Do widzenia! do widzenia!

Gdy przedstawiciele policji odjechali, Rolecki ubrawszy się, zawołał na dorożkę i polecił się wieźć na ulicę Piękną, gdzie mieszkała narzeczona Wyrwimieszkanie, lecz zastał je zamknięte, a dozorca domu cza panna Alina Rożycka. Przybywszy na miejsce, wyszedł na I piętro, na którem znajdowało się jej objaśnił go, że panna Rożycka wyszła przed chwilą do miasta.

W banku tymczasem wrzała gorączkowa praca bezładna trochę lecz pospieszna. Mianowicie Rolecki polecił urzędnikom sprawdzić stan kasy oraz całą księgowość, którą prowadził Wyrwicz. Około godziny 16-tej ukazały się już ulotki w prasie stołecznej o dokonanej kradzieży, a w pół godziny później zjawił się w banku Goering.

Był to tęgi, opasły żyd z długą czarną brodą, jednak bez pejsów i ubrany po europejsku. Trzymając w ręku najświeższe wydanie „2 groszówki" podążył pospiesznym, nieco nerwowym krokiem do gabinetu dyrektora. gdzie przy biurku siedział Rolecki, zajęty pilnie rachunkami.

Zobaczywszy wchodzącego żyda, powstał Rolecki z siedzenia i wyszedł parę kroków naprzeciw.

— Panie Goering — rzekł — jakże mi przykro — że nie mogę dopełnić zobowiązania — Wie pan zapewne jakie nieszczęście nas spotkało? Jesteśmy doszczętnie zrujnowani.

— Zrujnowani, zawołał żyd z przestrachem — Zrujnowani! Przecie firma Rolecki ma więcej majątku jak głupie 100 tys. dolarów. — Co to jest 100 tysięcy dolarów?

— Tak panie Goering; potwierdził Rolecki — firma ma majątek, lecz ma i długi. Jeśli panu dziś nie zapłacę 100 tysięcy dolarów i pan zaskarży — to wierzyciele zbiegną się, a wówczas co? Bankructwo na całej linji. Pan wie dobrze co się dzieje w takich wypadkach. Konkurs...

— Co to konkurs? Naco konkurs — krzyczał Goering wymachując rękoma — Czy nie znajdzie pan coś lepszego jak konkurs?

— Co mogę znaleźć? chyba, że złodziej zostanie schwytany, co przyrzekł mi komisarz Rychliński, oraz wywiadowca Podwin, który natychmiast po odkryciu kradzieży ruszył w pościg. Ręczył, że za parę dni odbierze złodziejowi łup.

— Podwin! zawołał żyd, cmokając wargami — Podwin to najlepszy polikier, oho już on go złapie; bądź pan pewny. Panie Podwin to jeszcze żaden złodżej nie uczekło. To fain detektiw.

— Wiem o tem i dla tego o niego specjalnie prosiłem komisarza Rychlinskiego. Prócz niego i Rychliński też poszukuje.

W tej chwili do gabinetu wsunął się Stawiński wnosząc plik papierów, które położył na biurku przed dyrektorem:

— No i jakiż rezultat panie Stawiński? — zapytał Rolecki.

(Ciąg dalszy nastąpi).



# Kara za pychę.

(Obrazek wiejski).

W chacie Józefa Paleja jakoś ponuro i milcząco. Przy piecu na ławie siedzi sam gospodarz, człek już nie młody, ze żoną i dumają zwiesiwszy głowy. Naprzeciw nich w skromnej postawie stoi młody, czerstwy parobczak, lecz jakiś smutny i zamyślony.

— A tobyś mój Janku dał spokój wszystkiemu i byłby koniec — począł mówić Józef. — Jest wiele jeszcze we wsi dziewcząt poczciwych i pracowitych, z których każda poszłaby chętnie za ciebie, ale to tak jakoś u was młodych...

— Tatusiu mój kochany i wy matusiu droga! — odrzekł młodzieniec, ściskając rodzicom kolana — mnie się żadna podobać nie może tylko Marysia. Ona mnie też bardzo lubi, ja to po niej poznałem; oj bylibyśmy szczęśliwi przy Bożej pomocy!

— Ha, moje dziecko, jabym ci nieba chciał przychylić, boś uczciwy i pracowity. Nigdyś nam ani na włos nie uchybił; ale czy to poradzi z ojcem Marysi? Wiesz, że on pragnie mieć zięcia bogatego i o tobie ani słyszeć nie chce.

— Lecz możeby się dziś nie sprzeciwiał, gdybyśmy poszli jeszcze wszyscy razem prosić o Marysię; ach mój Boże! — westchnął Janek.

— Dałby Bóg — zobaczymy. — Zbierz się matko i ty Janku! rzekł Józef, powstając z ławki.

Ojciec Marysi, Ignacy Woźniak, był to zamożny gospodarz we wsi Damianicach; za młodu służył przy wojsku i dosłużył się kapralstwa; po skończeniu służby wojskowej przybył do domu, objął duże gospodarstwo po rodzicach, ożenił się z pracowitą i skrzętną dziewczyną; ztąd im się dobrze wiodło. Przy tem powodzeniu swojem Ignacy był nader dumny i uważał się za bardzo mądrego. Co on powiedział, to musiało tak być i nikt nie śmiał się temu sprzeciwić. Z ludźmi we wsi nie bardzo lubił żyć, za to w pobliskiem mieście znał się z wieloma, bo się cisnął do ich towarzystwa.

Marysia, córka Ignacego, znała się z Jankiem od młodości i bardzo się polubili, lecz Ignacy ani słyszeć o tem nie chciał, by miał wydać swą córkę za Janka. Pragnął on mieć zięcia bogatego, Janek zaś nie był bogatym.

Kiedy więc i teraz Janek przybył ze swymi rodzicami do Ignacego, ten przyjął ich zimno, próśb ich nie wysłuchał, mówiąc:

— Mają dość czasu, jeszcze się namyślę; zresztą Marysia nie takiego dostanie męża, a teraz bądźcie zdrowi!

I wyniósł się z domu.

Janek spojrzał na Marysię, zakręciły się obojgu łzy w oczach i pożegnali się.

Do samego domu nie mógł Janek ani słowa przemówić do swych rodziców z wielkiej żałości.

Po ich odejściu Marysia się rozpłakała, a matka widząc to przybliżyła się do swej kochanej córki i z uczuciem macierzyńskiem zaczęła ją pocieszać:

— Moje drogie dziecko, nic się nie smuć; najlepiej zdajmy się na wolę Bożą, a może i ojciec się zmięknie.

Dziewczyna otarła łzy z oczów fartuszkiem, a pocałowawszy matkę w rękę, poszła do swego zatrudnienia.

— Patrzcie no! to doskonałe! — powiada, wchodząc do izby Ignacy — naostrzyli sobie zęby na moją córkę! Za wysokie progi na wasze nogi, nie takiego męża dostanę dla Marysi!

— Ale mój Ignacy, kiedyż Janek jest uczciwy człowiek; rodzice jego również choć niemajętni, ale porządni i dobrzy ludzie... a zresztą kiedy się młodzi.... polubili... — wtrąciła żona.

Ej, głupiaś ty na to! Marysia nigdzie nie chodzi, z nikim się nie zna i tak jej się zdaje, ale kiedym już odpędził Janka, to zapomni o nim; zresztą mnie nie bałamućcie, bo ja wiem, co robię.

W parę tygodni potem, jakoś w niedzielę, zeszedł się Ignacy w mieście z jednym ze swoich znajomych, który podobno był pokątnym pisarzem. Pan pisarz zaprosił zaraz Ignacego na piwo i zaczęła się pogadanka o różnych rzeczach w końcu przyjaciel Ignacego powiada:

— Ale, ale — toż to pannę Marjannę czeka szczęście; już tam coś słyszałem...

— O kim pan mówisz? — zapytał Ignacy.

— Naturalnie o tym urzędniku, co się podobno oświadczył o pannę Maryannę, córkę pana Ignacego.

— W Imię Ojca i Syna! ja o niczem nie wiem. Kto to panu mówił?

— A sam ten pan mi opowiadał, że się zamyśla żenić z córką pana Ignacego — odpowiada pisarz. — To on jeszcze się nie oświadczył? Ej, takiego mieć zięcia! Bogaty i mądry człowiek! Posiada znaczny majątek kilkanaście mil ztąd, a teraz zakupił podobno znowu jakiś folwark, tylko jeszcze nie wszystkie dał pieniądze za niego. Widział raz tylko pannę Maryannę, a ponieważ mu się bardzo spodobała, przeto koniecznie chce się widzieć z panem Ignacym. Dla Boga, otóż on sam idzie!

— Padam do nóg! — rzekł przybyły, podając rękę przyjacielowi Ignacego — czy mam to szczęście widzieć pana Ignacego Woźniaka, zamożnego gospodarza, co ma tak piękną córeczkę?

— Tak jest — rzekł przyjaciel Ignacego i odstąpiwszy od stołu, przy którym siedział Ignacy, zaczęli szeptać coś ze sobą.

Ojciec Marysi, niepomała zmięszany, przypatrywał się teraz przybyłemu. Był to młody, przystojny mężczyzna, porządnie po miejsku ubrany. Wkrótce usiedli i ci dwaj obok stołu i zaczęła się rozmowa, a nieznajomy natychmiast kazał przynieść wina. Co ze sobą rozmawali — zamilczymy — dosyć, że Ignacy dobrze podchmielony, później niż zwykle powracał do domu. Od tego czasu ciągle chodził ojciec Marysi do miasta i zawsze widywał się z tym panem.

W domu jednak nikt o tem nie wiedział po co on tam chodzi do miasta i co robi, bo Ignacy nikomu o tem nie mówił.

Pewnego dnia nasi znajomi znowu się zeszli w umówionem miejscu i prowadzili następującą pogadankę przy szklance:

— Więc pan Ignacy — mówił ów młody wielbiciel Marysi — już wie o wszystkiem i za dni kilka możemy iść do domu; ja się oświadczę i mamie, a pannie Maryannie ładne przyniosę podarunki. Mówiłem już, że żadnego nie chcę posagu, tylko te parę tysięcy złotych, które mam dopłacić do kupionego folwarku, a potem zaraz będzie wesele i pojedziemy do mojego gospodarstwa. Cieszę się mocno, żem znalazł tak piękną i pracowitą dziewczynę, bo to jest prawdziwe szczęście człowieka. Choć jestem majętny, nie chcę panny z miasta, bo taka tylko myśli, jak się pięknie ubrać, dobrze najeść i nic nie robić — a ja zaś potrzebuję w domu mieć gospodarną żonę Więc jutro możemy zrobić zapis przedślubny; odebrane pieniądze od pana Ignacego natychmiast odeszlę, abym był już całym panem folwarku; a potem wesele... pan Ignacy pojedzie pewnie z nami na jakiś czas do moich majątków?

Rozmawiali jeszcze dość długo o tem; w końcu Ignacy przyrzekł nazajutrz przynieść po południu pieniądze i dotrzymał słowa.

Znajomy nam pisarz zrobił akt przedślubny i przyszły zięć odebrał pięć tysięcy złotych, jako posag za Marysią. Przypadek zrządził, iż zaledwie to ukończyli, rozległ się w mieście hałas: gore! gore gdzieś niedaleko!

Wybiegli więc i nasi goście, aby się o tem przekonać — gdy wtem Ignacy pobladł, bo ogień, widocznie znać było, wybuchał z wioski, w której on mieszkał. Podczas gdy Ignacy sam nie wie co robić, słyszy jakiś szept, a potem dolatuje go głos: Podobno się pali we wsi Domianice, dom, stajnie i stodoła Ignacego Woźniaka!

Jak piorunem rażony osłupiał Ignacy i nie namyślając się, biegnie wprost ku wiosce. Za miastem już będąc ujrzał, że rzeczywiście z jego domostwa ogień wybuchał, a więc co tylko sił starczyło biegnie, pędzi jak wiatr. Dopiero przy wiosce zwolnił kroku, bo się przekonał; że to było złudzenie; paliło się bowiem całkiem w innej stronie. Przez cały czas biegnąc pędem tak osłabł, że zmuszony był nieco stanąć i odetchnąć sobie. Chociaż to było wieczorem późnej jesieni, jednak Ignacy od wielkiego zmęczenia i gorąca porozpinał się. Krótko stał, bo natychmiast uczuł dreszcze na całem ciele, do domu ledwie się zawlókł i położył się chory do łóżka.

Wyobraźcie sobie, co się działo w duszy Ignacego, gdy sprowadzony lekarz oświadczył, że dostał silnego zapalenia i trudno mu będzie wyjść z tej choroby.

Chociaż Ignacy nie mówił do tego czasu nikomu, co zrobił w mieście, jednak ludzie o wszystkiem się dowiedzieli.

Wkrótce doszła Ignacego wiadomość, że ów pan, co miał się żenić z Marysią, już w kozie siedzi za oszustwo. Nie był to żaden urzędnik, ani nie miał majątku, ale był to prosty matacz, co żył cudzym groszem. Już wielu w podobny sposób oszukał, ale teraz go złapano gdzieś i wsadzono na dłuższy czas do aresztu.

Ignacy, dowiedziawszy się, westchnął boleśnie i jeszcze bardziej zachorował. Czując, że śmierć niedaleka, przywołał do siebie wszystkich domowników i tak począł mówić:

— Pan Bóg mnie ukarał, bom na to zasłużył. Byłem dumnym, więc poniżenia doznałem. Utraciłem sporo pieniędzy, a które zapracowałem ciężko. Ach czemuż nie wydałem mego dziecka za Janka, a dziś pewnie byłbym zdrowym i cieszyłbym się ich szczęściem. Lecz w mojej dumie szukałem bogatego zięcia i zatom ukarany! Marysiu, córko kochana! ja ci błogosławię i dobremu Jankowi, pobierzcie się, ale ja już wami cieszyć nie będę... bo... już zbliża się godzina!...

Wkrótce Janek i Marysia, klęcząc zapłakani przy łożu ojca, otrzymali jego błogosławieństwo — a Ignacy niedługo zakończył życie.



## Wesele.

*Jantkowi z Bugaja.*

*Brzęczą basy, trąby grają,*
*skrzypki rzewnie chichotają —*
*a najładniej, jak nikt w świecie*
*Bartek skamle na klarnecie —*
*Hej! — ha! — Uha! — ha!*
*Każdy śpiewa, pije, wrzeszczy,*
*aż podłoga w sobie trzeszczy —*
*Maciek chwycił Dyrdalinę;*
*tak, jak snopkiem nią zawinął —*
*Hej! — ha! — Uha! — ha!*
*Lecą walce, skoczne polki,*
*aż dziewuchy łapią kolki*
*i tym, którzy pod oknami*
*biją w gęby spódnicami!*
*Hej! — ha! — Uha! — ha!*
*Aż niejeden podedrzwiami*
*przytupuje se nogami:*
*krew nie woda go oblewa*
*i na całe gardło śpiewa:*
*Hej! — ha! — Uha! — ha!*
*A grajcież mi psiawierucha,*
*choćby padnąć miał bez ducha!*
*a grajcież mi beskurcyjo*
*niech se baba powywijo!*
*Hej! — ha! — Uha! — ha!*

*Wincenty Kuglin*

# Poradnik gospodarczy.

### Wyprawianie skóry na rzemienie.

Skóry przeznaczone na rzemienie wyprawia się w sposób następujący:

Bierze się trzy ćwierci kwasu siarczanego i ten wlewa się do trzech ćwierci miękkiej wody. Ta ilość wystarczy do wyprawienia zwyczajnej krowiej skóry. Potem skórę rozłożyć na stole naskórkiem do góry i roztworem tego kwasu zwilżyć dobrze skórę zapomocą gąbki, lub szmaty nawiniętej na kawałku kija.

Następnie złożyć skórę naskórkiem do siebie i zostawić ją tak przez 20 minut. W międzyczasie przygotować roztwór sody, biorąc jeden funt sody na sześć kwart wody i w tym roztworze zamoczyć skórę na dwie godziny. Później wyprać skórę w czystej wodzie, posypać nieco suchą solą i pozostawić ją tak w soli przez dwanaście godzin.

Potem rozłożyć trzeba skórę na drągu i zeskrobać czysto wszystkie części mięsne, do naskórka przystające, a następnie zanużyć ją w wodzie na parę minut i wcierać tłuszcz zwierzęcy, albo masło, a później wywiesić, ażeby wyschła.

Przy suszeniu trzeba skórę dobrze ugniatać, a skoro wyschnie, będzie gotowa do użytku.

Roztwór siarczany należy zawsze przyrządzić w naczyniu drewnianem, gdyż kwas siarczany działa na metal.

### Wyprawianie skóry na dery i koce.

Jakkolwiek skórę, z które się pragnie zrobić derę, koc, lub inne okrycie, można wyprawić w sposób następujący:

Bierze się dwa funty soli na 5 litrów miękkiej wody i 6 gramów kwasu siarczanego.

Roztwór ten przyrządza się w naczyniu drewnianym, nigdy w metalowem. Najpierw rozpuszcza się w wodzie sól, poczem dolewa się kwas powoli. Do tego roztworu dosypuje się jeszcze otrąb lub trocin (otręby są najlepsze), a dosypuje się ich tyle, ażeby dostać gęstą pastę.

Następnie rozłożyć skórę na podłodze i zapomocą płaskiego kija pastą tą pokryć całą skórę na grubość pół cala, tak ją zostawić w ciepłem miejscu na trzydzieści sześć godzin. baczyć trzeba, ażeby dobrze pokryć tą pastą całą skórę.

Po upływie oznaczonego czasu, należy skórę wyprać dobrze w czystej wodzie, dodając do niej garść sody. Następnie skórę wywiesić, a kiedy przeschnie, wyskrobać dobrze stalowem zgrzebłem celem poprzerywania włókien. Wkońcu wygładzić papierem piaskowym.

### Inny sposób wyprawiania.

Jest jeszcze inny sposób wyrabiania „buckskin'u, łatwiejszy od sposobu indjańskiego, jaki podaliśmy już w jednym z poprzednich numerów. Sposób ten jest następujący:

Najpierw zanurza się skórę w balji z wodą, której ma być tyle ażeby całkowicie pokryła skórę. Do wody dodać jedną łopatkę drewnego popiołu, lub garść wapna. Skórę zostawić w tej wodzie przez kika dni, aż dopóki włos nie zacznie schodzić. Zabierze to od trzech do pięciu dni. Kiedy włos zacznie schodzić, skórę wyjąć, rozłożyć na drągu i sierść zeskrobać.

Potem rozpuścić około 10 litrów zwyczajnego mydła w dwóch litrach ciepłej wody. Do tych mydlin wkłada się skórę i w nich pierze się ją tak jak pończochy. Potem zostawić ją w mydlinach na dwa dni, następnie wyjąć, naciągnąć i wygniatać dotąd, aż wyschnie.

Po wyschnięciu natrzeć jakimkolwiek zwierzęcym tłuszczem, lub masłem, które jest w tym wypadku najlepsze. Znowu zostawić tak skórę przez dwadzieścia cztery godziny; następnie ogrzać mydliny, dodać do nich jeszcze funt mydła i w nich zamoczyć skórę przez dalsze dwa dni. Potem ją wyjąć, naciągać i rozciągać dotąd, aż zupełnie wyschnie. W końcu odymić ją, aż nabierze ładnej barwy.

### Poić wodą ciepłą.

Temperatura wody do picia dla krów mlecznych jest w porze zimowej bardzo donioslego znaczenia. Występujące w zimie u bydła różne zaburzenia organów trawiennych są po największej części spowodowane podawaniem zbyt zimnej wody. Woda zimna wywiera również bardzo silny wpływ na wydajność mleka.

Jedna niemiecka rolnicza gazeta pisząc o tej sprawie, podaje na dowód powyższego twierdzenia opis następujących doświadczeń.

Do doświadczeń wzięto dwie grupy krów mlecznych. Krowy obu grup były jednakowo żywione, dostawały mianowicie 2 i pół kg. otrąb, 1 kg. śruty owsianej, 3 kg. siana łąkowego i oprócz tego na sieczkę ciętą słomę kukurydzaną. — Doświadczenie trwało dziewięć tygodni — podzielono je na trzy okresy.

Poszczególne grupy otrzymywały na zmianę wodę do picia o temperaturze 0 i 21 stopni Celsjusza. Przy podawaniu wody ciepłej krowy dawały przeciętnie jeden litr mleka więcej dziennie, niż przy pojeniu wodą zimną. Wody zimnej pobierały krowy dziennie około 31 i pół litra, ciepłej 37 litrów. Krowy pijąc wodę ciepłą zjadały na dzień i sztukę 325—500 gr paszy więcej od krów pojoych wodą zimną. Na 500 gr mleka przy zimnej wodzie spotrzebowały krowy 770 gr. suchej substancji, przy ciepłej wodzie 700

gr. Widoczny plus na korzyść ciepłej wody.

W żadnym razie wedle autora woda podawana krowom do picia nie powinna mieć nigdy poniżej 10 stopni Celzjusza. Najlepiej w tym celu zlewać wodę do naczynia w oborze i po każdem wyczerpaniu nalewać na nowo, aby nabrała możliwej temperatury.

**Jak zabezpieczyć drzewa przed zającami?**

W czasie zimy śnieżnej i mroźnej zające wędrują do sadów i szkółek drzew owocowych, gdzie wyrządzają ogromne szkody. Ogryzają bowiem z kory nieraz doszczętnie drzewa, wskutek czego drzewko najczęściej marnieje. Zając jest dla młodych sadów jednym z najgroźniejszych szkodników i dlatego należy wszelkiemi sposobami zabezpieczać drzewka przed nim. Środków ochronnych przed zającami jest dość dużo, lecz jak dotychczas nie dały zupełnie pewnych wyników.

U nas naogół stosuje się w tym celu owijanie pni słomą, trzciną lub jałowcem. Zabezpieczenie to jednakże nie było dostateczną przeszkodą dla zajęcy. Tak samo nie dało należytych wyników smarowanie pni smołą.

W ostatnich czasach wypróbowano kilka nowych sposobów, które mają dawać pewność zabezpieczenia przed zającami. Do takich należy w pierwszym rzędzie rozcieńczony lizol w następującej mieszaninie: pół części wapna, ćwierć części gliny, ćwierć części świeżego krowieńca, do tego dodać nieco sadzy i do wiadra takiej miesaniny dodać 25 gramów lizolu. Mieszaniną tą należy drzewa posmarować przed nastaniem mrozów. Zauważono, że żadnych złych skutków na drzewka mieszanina ta nie wywarła.

Dobrą również okazała się mieszanina karbolineum, sporządzona w ten sposób, że na 100 litrów wody dodaje się 5 litrów karbolineum z domieszką półtora kilograma mydła szarego i pół do jeden kilograma kleju stolarskiego. Wszystko to rozpuszcza się w ciepłej wodzie dokładnie przed użyciem miesza.

# KRONIKA.

**Od Redakcji.** Wszystkim, którzy nam nadesłali życzenia świąteczne i noworoczne, serdecznie dziękujemy.

---

**Ordynacja wyborcza w drodze dekretu?** W kołach politycznych opowiadają, że marsz. Świtalski otrzymał misję opracowania ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu, która zostanie ogłoszona w formie dekretu Prezydenta Rzplitej. Po rozwiązaniu parlamentu marsz. Świtalski miałby otrzymać misję kierowania wyborami.

**9 miljonów złotych zebrano już na powodzian.** Główny Komitet Pomocy Ofiarom Powodzi ogłosił sprawozdanie o dotychczasowych rezultatach zbiórki na rzecz powodzian. Akcja zbiórki przyniosła już 9 168.000 złotych.

**Przepisy dla konwojentów pocztowych.** Ministerstwo poczt wydało nowe instrukcje dla konwojentów przy wartościowych przesyłkach pocztowych. Poza bronią palną konwojenci otrzymają gwizdki alarmowe, które muszą umieszczać w ten sposób, ażeby w każdej chwili mogły one być użyte. Konwojentom zakazano wdawać się w rozmowy z osobami nieznanemi, przyjmować od nich papierosy itd. W razie napadu z ukrycia i zagrożenia przez napastników bronią palną, konwojenci mogą strzelać bez uprzedniego ostrzeżenia. O każdym wypadku użycia broni konwojenci muszą zawiadomić naczelnika urzędu pocztowego i posterunek policji.

**Likwidacja własności obywateli rosyjskich w Polsce.** Rozpoczęła się likwidacja mienia obywateli sowieckich w Polsce. W najbliższym czasie ma być sprzedanych na kresach wschodnich blisko 100 objektów, stanowiących własność obywateli sowieckich. Likwidację przeprowadza specjalne towarzystwo.

**Krwawe chrzciny.** Pogotowie ratunkowe wyjechało wczoraj do gminy Brzoskwinie za Balicami pod Krakowem, gdzie 32 letni Michał Tomczyk rolnik, postrzelony na chrzcinach przez jednego z pijanych gości, odniósł ciężką ranę w okolicy serca. Tomczykowi udzielono pomocy, poczem przewieziono go do szpitala św. Łazarza, na oddział chirurgiczny.

**Krwawy występ pijanych nożowców w Wieliczce.** W drugi dzień Świąt Bożego Narodzenia banda pijanych parobków w Wieliczce napadła na kilku studentów. Czterech studentów: B. Szuberta, Nędzę, Guzika i Springera napastnicy poranili niebezpiecznie sztyletami i bagnetami. Policja aresztowała braci Gabrysiów z Miedniowa, braci Okońskich z Zabawy i kilku ich kolegów. Ta sama banda napadła poprzednio na kilku gimnazjalistów, którzy ratowali się ucieczką w pola.

**Zabity przez wartownika.** Pod magazynami wojskowemi 16 pp. w Tarnowie chodził onegdaj wieczorem na terenie zakazanym jakiś młody człowiek, którego żołnierz stojący na warcie wezwał do zatrzymania się. Gdy osobnik ów wezwania nie usłuchał, żołnierz strzelił zabijając go na miejscu strzałem w serce. Okazało się, że zabitym jest 21-letni Aleksander Morończyk, pracownik Zjednoczonych Fabryk w Mościcach, który lekkomyślnie znalazł się na zakazanym terenie.

**Zawieszony wyrok sądu przysięgłych w Tarnowie.** Przed sądem przysięgłych w Tarnowie zakończona została w ubiegły poniedziałek dwudniowa rozprawa o morderstwo poszlakowe przeciwko Franciszkowi Kogutowi z Biskupic Radłowskich, oskarżonemu o uduszenie Franciszki Stankowej. Po wywodach stron sędziowie przysięgli zaprzeczyli winę oskarżonego 6 ma głosami. Trybunał zasystował werdykt i przekazał sprawę na drugą kadencją przed nowym składem sędziów przysięgłych.

**Śmiertelny wypadek w Tatrach.** Onegdaj spadł z grani Świstówki, ponosząc śmierć na miejscu, niejaki Szamotulski, Polak z Berlina. Przyczyną wypadku było oblodzenie grani i nieostrożność turysty.

**Pocieszyła syna, że każdy musi umierać.** Władze sądowe przed rozprawą nie zezwoliły matce ani narzeczonej bandyty Maczugi na „widzenie". Dopiero po ogłoszeniu wyroku umożliwiono matce bandyty widzenie się z jej „Władziem". Matka Salomea zapewniała swego syna, że jakkolwiek go cały świat potępia, miłość matki mu towarzyszyć będzie do ostatniej chwili jego życia. Pocieszała go też, jak tylko mogła, mówiąc, że każdy człowiek musi umierać. Ona też na wypadek jego śmierci długo nie pociągnie. Trudno, marny twój los i przeznaczenie, dziecko, ale z losem każdy człowiek musi się pogodzić. Przyrzekła również synowi, że niebawem go znów odwiedzi o ile władze sądowe pozwolą. Obrońca Maczugi dr. Wachspress otrzymał wyrok w sprawie Maczugi i w przepisanym terminie wniósł odwołanie od wyroku do Sądu Najwyższego w Warszawie.

**Nieudała ucieczka Maczugi.** korzystając ze sposobności, skazany na karę śmierci Maczuga onegdaj dostał się do kuchni dyrektora więzienia, skąd przez niezakratowane okno wyskoczył z pierwszego piętra a następnie przesadził mur więzienia. Spostrzeżony jednak został przez strażnika, który do Maczugi strzelił, raniąc go lekko, poczem strażnik oddał drugi strzał, który Maczugę powalił na ziemię. Ciężko rannego bandytę odwieziono do szpitala więziennego.

**Za ukrywanie Maczugi cztery lata więzienia.** W Rzeszowie toczył się proces przeciw Janowi Jurkiewiczowi z Rozborza, oskarżonemu o udzielanie pomocy i ukrywanie bandytów Maczugi, Byka, Kołodzieja i Dyrdy przed policją. Bandyci ukrywali się w specjalnej kryjówce pod podłogą. Jurkiewicz został skazany na cztery lata więzienia.

**Tajemnicza śmierć włościanina.** W Szczucinie, w szynku Ignacego Polskiego zmarł w zagadkowy sposób włościanin Wacław Szarek z Dąbrowic. Przybył on do szynku w towarzystwie dwóch nieznajomych, z którymi pił wódkę. Po pewnym czasie dwaj nieznajomi wyszli, zostawiając przy stole Szarka. Szynkarz, w przekonaniu, że Szarek zasnął, usiłował go zbudzić, a gdy mu się to nie udało, wezwał lekarza, który stwierdził zgon. Przesłuchana przez policję żona zmarłego zeznała, że mąż jej wyszedł ze 120 złotymi na kupno krowy. Ze względu na to, że przy denacie wymienionych pieniędzy nie znaleziono, zachodzi podejrzenie, że nieznajomi, z którymi przebywał w szynku Szarek, wsypali mu do wódki jakiś środek, który spowodował jego śmierć. Sprawców poszukuje policja.

**Skrytobójcze morderstwo pod Lwowem.** W Krasowie, w powiecie lwowskim, popełnione zostało skrytobójcze morderstwo na osobie tamtejszego rolnika Filipa Tibela, którego nieznany w pierwszej chwili sprawca wystrzałem z rewolweru położył trupem na miejscu. Dochodzenia policyjne wykazały, ze zbrodniczego czynu dokonał parobek tamtejszy, Wasyl Sadowski. Powodem zbrodni była zemsta osobista na tle odmowy poślubienia siostry Sadowskiego przez Tibela.

**Przebity dyszlem.** Na szosie we wsi Morawicy pow. kieleckiego samochód ciężarowy, należący do Lejbusia Frydmana z Łodzi, najechał na pozostawionego bez opieki konia z wozem. Skutki zderzenia były fatalne, gdyż dyszel wozu po przebiciu szyby utkwił w piersiach pomocnika szofera, którego w stanie bardzo ciężkim przewieziono do szpitala w Kielcach.

**Obciął ręce dziecku za spalenie 500 zł.** W Browarkach pod Łodzią zdarzył się potworny wypadek. Gospodarz tamtejszy Wł. Delążka, spieniężył na targu w Łodzi dwie krowy i kilka świń. Po tranzakcji przywiózł do domu około 500 zł. w różnych banknotach, które położył na stole w mieszkaniu i wyszedł wyprzęgać konie od wozu. Z nieobecności ojca skorzystał 4 letni synek Delążka Stanisław, który widząc leżące na stole kolorowe papierki, wziął je i zaniósł do kuchni, gdzie począł drzeć je na paski i palić w kominie. Gdy resztki banknotów znajdowały się już w płomieniach, Delążka wrócił, a widząc, co dziecko jego zrobiło, dostał ataku szału i schwyciwszy leżącą w kuchni siekierę, obciął dziecku obie rączki powyżej łokci. Na przeraźliwy krzyk malca nadbiegła jego matka, lecz gdy stanęła w obronie strasznie okaleczonego dziecka, zasłaniając krwawiące się ciałko, szaleniec uderzył ją tą samą siekierą w głowę, druzgocąc kości czaski. Szaleńca obezwładnili nadbiegli na odgłos awantury sąsiedzi. Dziecko zmarło w kilka minut wskutek upływu krwi, ciężko ranną zaś Delążkową przewieziono w stanie beznadziejnym do szpitala.

**Kobiety sołtysami.** We wsi Piotrowice, powiat Leszno, sołtysem wybrano p. Dudową. We wsi Brylewo na zastępcę sołtysa wybrano p. Janakównę.

**Chcieli ugotować lekarza w kotle.** W zakładzie dla umysłowo-chorych w miejscowości Warsze (w pobliżu Sieradza) zdarzył się niezwykły wypadek. W kuchni zakładu pracowało dwóch lekkich obłąkańców. Gdy do kuchni wszedł lekarz, obłąkani rzucili się na niego, krzycząc, że muszą ugotować z niego rosół. — Szaleńcy obezwładnili lekarza i usiłowali wrzucić go do kotła z gorącą wodą. — W ostatniej chwili lekarz wpadł na świetny pomysł, a mianowicie zaczął tłumaczyć obłąkańcom, iż nie mogą ugotować go wraz z pantoflami. Gdy furjaci zaczęli się zastanawiać nad tą kwestją, lekarz wyrwał się im i wyskoczył przez okno. Furjatów zdołano obezwładnić i nałożono im kaftany bezpieczeństwa.

**Bomba w noc wigilijną.** Policja województwa warszawskiego prowadzi energiczne dochodzenia w sprawie wybuchu bomby, który nastąpił w noc wigilijną w młynie Batysta Lipszyca, znajdującym się w Ożarowie pod Warszawą. Siła wybuchu zagadkowej bomby była tak wielka, że młyn uległ niemal zupełnemu zniszczeniu, a worki z mąką lub ze zbożem wylatywały w górę na wysokość kilkunastu metrów. Wybuch spowodował groźny pożar, z trudem ugaszony po kilku godzinach przez okoliczne oddziały straży ogniowych. Siła wybuchu była tak wielka, że w promieniu kilku kilometrów, w wielu domach wyleciały wszystkie szyby. Na szczęście ofiar w ludziach nie było. Władze prowadzą energiczne śledztwo.

**Odważny wieśniak.** Na zagrodę Jana Paczkowskiego w miejscowości Bocianka pod Inowrocławiem napadło dwóch zamaskowanych bandytów, którzy z rewolwerami w ręku zażądali wydania pieniędzy. Chłop nie stracił przytomności umysłu i rzucił w bandytów stołkiem. Bandyci zasypali obecnych strzałami na szczęście nie celnemi i zbiegli pod osłoną nocy. Pościg za nimi nie dał wyniku.

**7 lat więzienia za szpiegostwo.** Sąd Okręgowy w Równem na sesji wyjazdowej w Krzemieńcu rozpatrywał sprawę mieszkańca Krzemieńca Pietruszewskiego, oskarżonego o szpiegostwo na rzecz jednego z państw ościennych. Po przeprowadzeniu rozprawy sąd skazał Pietruszewskiego na 7 lat więzienia i 10 lat pozbawienia praw.

**Spalił 1.700 dolarów.** 9 letni Stan. Kownar, zamieszkały w hutorze Jadzionka w gminie Jaźwińskiej, z al ł pod piecem plik banknotów, które wrzucił w ogień. Jak się później okazało chłopiec spalił 1.700 dolarów, stanowiących własność ojca. Kownar, dowiedziawszy się o tem, wpadł w szał i chciał zabić najpierw syna, a potem popełnić samobójstwo. Na szczęście zdołano temu przeszkodzić.

**Plaga dzików.** W lasach południowych Kaszub oraz Borów Tucholskich pojawiły się dziki w większych gromadach, które wyrządzają szkody wśród ozimin, jak również dostają się do kopców z kartoflami.

**16 lat szukała zaginionego męża.** Wiele już pisano o tragicznym losie wdów, które po kilku zaledwie szczęśliwych miesiącach pożycia małżeńskiego straciły swych mężów na wojnie. Jeszcze tragiczniejszym był jednak los kobiet, które nagle przestały otrzymywać wiadomości od swoich mężów przebywających na froncie. "Zaginiony" — brzmiała najstraszniejsza odpowiedź, jaką tylko mogła otrzymać z kancelarji pułkowej zaniepokojona długiem milczeniem kobieta. Nie wszystkie jednak nieszczęśliwe żony zadawalały się tem oficjalnem wyjaśnieniem. Niektóre szukały zaginionych mężów ze

zdumiewającym uporem. Do takich właśnie należała Węgierka Hana Foher, która od chwili zakończenia wojny, t. j. od 16 lat nie ustawała w swych poszukiwaniach, pragnąc odnaleźć choć tylko grób ukochanego człowieka, którego straciła. Zwiedziła ona naprzód wszystkie pola walki, na których krwawił się pułk jej męża. Ponieważ wszystkie jej pielgrzymki pozostały bez skutku, postanowiła ona zbadać wszystkie miejscowości rosyjskie, w których za czasów wojny przebywali w obozach jeńcy austro-węgierscy. Nie chciała bowiem i nie mogła się z tem pogodzić, że jej mąż poległ jak inni. I rzeczywiście odniosła tym razem zwycięstwo: w małej syberyjskiej mieścinie trafiła na pierwszy ślad swego męża. Dostał się on ciężko ranny do niewoli i spędził w tem miasteczku długie miesiące w szpitalu obozu jeńców. Ze zdwojonym zapałem kontynuowała Ilona Foher swe poszukiwania i idąc krok za krokiem trudno uchwytnemi śladami męża, odnalazła go wreszcie na samotnym futorze sybirskim, którym zarządzał. Radość kobiety została zatruta faktem, że mąż w międzyczasie żył z inną kobietą, Rosjanką, która pomogła mu wydobyć się z odmętów rewolucji rosyjskiej i znaleźć zajęcie. Zdumiewająca wierność Ilony tak jednak wzruszyła męża i jego towarzyszkę, że oboje zgodzili się na to, iż mężczyzna musi wrócić z pierwszą żoną do ojczyzny.

**Stalowe zęby w Sowietach.** Moskiewska „Wieczernaja Moskwa“ donosi, że w tych dniach wielkie zakłady przemysłowe „Mosztampa“ ukończyły produkcję pierwszej partji ludzkich zębów stalowych w ilości 250.000 sztuk, 100.000 koron i 200.000 górnych i dolnych siekaczy. Do 1 stycznia 1935 roku ukończonych zostanie jeszcze 150 000 koron. W ten sposób przewidziany na 1 stycznia roku przyszłego plan, zostanie wykonany. Zaznaczyć należy, że w Moskwie i Leningradzie już około 500 tysięcy osób obojga płci posiada stalowe zęby.

**Pukanie w trumnie.** Donoszą z Zagrzebia, że 40 letnia Jugosłowianka została pogrzebana żywcem w małej wiosce koło Kupriny. Kobieta ta wpadła w letarg tak głęboki, że wszyscy z lekarzem na czele uznali ją za zmarłą. Po dwóch dniach odbył się pogrzeb, lecz grabarz, z powodu zapadnięcia ciemności, odłożył zasypanie grobu do drugiego dnia. Rano grabarz przyszedł z łopatą, aby zasypać dół lecz, przeraził się strasznie, słysząc, że w trumnie coś stuka i rusza się. Nie wiedząc co czynić, pobiegł do wójta, lecz przedstawiciel władzy, oglądnąwszy zdaleka trumnę poszedł poszukać lekarza. Wreszcie, gdy trumnę otwarto, oczom obecnych przedstawił się straszny widok. Kobieta tym razem już naprawdę nie żyła, lecz w swej strasznej agonji zdołała się odwrócić, połamała swe paznokcie i pokrwawiła ręce usiłując podnieść wieko swego więzienia, a na twarzy jej zastygło straszliwe przerażenie i męka przedśmiertna.

**Katastrofa autobusu Holandji.** Autobus z 9 pasażerami wpadł do kanału Emmen w prowincji Dreuthe w Holandji. Utonęło 7 osób.

**Polskie statki rybackie u brzegów Belgji.** Mieszkańcy Ostendy w Belgji mają obecnie niecodzienne zjawisko. Przybyła tam flotyla polskich statków, która zajmuje się połowem śledzi. Na opuszczonem wybrzeżu Belgji zrobiło się wielkie ożywienie. Wszystkie statki zaopatrzone są w motory a załoga ich jest mieszana: polsko-holenderska. Holendrzy służą tam jako instruktorzy, obznajamiając naszych rybaków z połowem śledzi u wybrzeży angielskich i belgijskich, co posiada specjalny charakter, gdyż wymaga ciągnienia sieci zajmujących parę kilometrów długości. Codziennie statki polskie przybijają przepełnione połowem do portu rybackiego w Ostendzie, gdzie pod okiem ciekawych wyładowują śledzie i zaopatrzywszy się w żywność, znów wyjeżdżają na pełne morze. Początkowo przybiło do Ostendy siedem polskich statków, zaopatrzonych w znaki Towarzystwa „Mewa“. Obecnie zjawiło się tam kilka innych. Śledzie ładuje się w beczki i po osoleniu transportuje na przybyłych tu specjalnie parowcach do Polski

**Surowa kara dla pijaka.** Pewien sędzia amerykański rozpatrywał sprawę nałogowego pijaka, którego już kilkakrotnie znajdowano nieprzytomnego na ulicy. Ponieważ grzywna czy areszt niewieleby tu poskutkowały, sędzia wpadł na pomysł, żeby zawstydzić podsądnego i skazał go na publiczne picie mleka w ciągu dłuższego okresu czasu. Pijak ma obowiązek przyjść codzień rano do sądu i tam wypić go na oczach publiczności.

**Kobieta z zaklejonemi ustami.** Mieszkańcy Nowego Jorku mają nową sensację, o której mówi całe miasto. Oto w przydrożnej, płytkiej wodzie poza miastem znaleziono zwłoki kobiety i mężczyzny, powiązane ze sobą sznurem. Twarze obojga były zupełnie zniekształcone. Przybyła na miejsce policja przystąpiła natychmiast do oględzin. Okazało się, że mężczyzna i kobieta byli przez kogoś obici na całem ciele. Oboje nie dawali oznak życia, chociaż w rzeczywistości tylko mężczyzna był trupem, a natomiast w kobiecie tkwiły jeszcze resztki życia. Z twarzy zwłok mężczyzny nie można było ustalić nawet wieku zamordowanego, gdyż była zniekształcona. Mniej zeszpeconą twarz miała kobieta, za to zbrodniarze zakleili jej usta kauczukiem i okręcili głowę strzępami jej własnej sukni. W chwili, gdy fatalnie poranioną kobietę przewożono do szpitala, ofiara dzikiego mordu wyzionęła ducha. Bliższe badania ujawniły, że ofiary strasznego mordu stoczyły rozpaczliwą walkę z napastnikami. Obok leżała laska, do której przywiązano kopertę z nazwiskami zamordowanych. Stwierdzono, że zamordowanymi są: 28 letnia Miss Welk i 32 letni Edward Brinker. Prawdopodobnie zbrodni tej dopuścił się ktoś na tle zazdrości miłosnej.

**Pracowita sekretarka i wdzięczny miljoner** Mr. Muldon, obywatel Stanów Zjednoczonych w 86 roku życia doszedł do smutnych wniosków. Oto nabrał przekonania, że wszystkie żony i córki uważają swych mężów i ojców tylko za źródło swych dochodów i starają się ich na każdym kroku naciągać na pieniądze. Stary miljoner nie mógł spać po nocach, gdyż trapiła go myśl, że córeczki jego, zamiast po jego śmierci boleć nad stratą drogiej im osoby, będą żreć się wzajemnie o spadek po nim. Zdecydował się więc i zapisał cały swój majątek swej sekretarce. Żona i córki z całą nienawiścią okrzyczały go za warjata i zażądały wyjaśnienia, dlaczego tak uczynił. Starzec odpowiedział im wówczas z całym spokojem: „Wy myślałyście tylko o tem, jakby najszybciej wydać zapracowane przezemnie pieniądze, zaś moja sekretarka pracowała ze mną razem nad zgromadzeniem majątku. Słuszną więc jest rzeczą, aby majątek, do którego powiększenia ona się przyczyniła w dużej mierze, jej przypadł po mojej śmierci“. Iluż to jest bogaczy, którzy pracą swych urzędników lub robotników dochodzą do majątku, a nigdy o nich nie pomyślą. Mogliby choć w części naśladować owego amerykańskiego starca

**Profanacja meksykańskiej Częstochowy.** W Cuernavaca w stanie Morelos, w Meksyku, nieznani sprawcy zniszczyli i sprofanowali słynną statuę Matki Boskiej z Guadelupy, pochodzącej z roku 1772. Ludność jest ogromnie wzburzona tym wypadkiem, gdyż Matka Boska z Guadelupy jest od wieków czczona jako patronka Meksyku. Do miasta ciągną tłumy ludności. W celu za

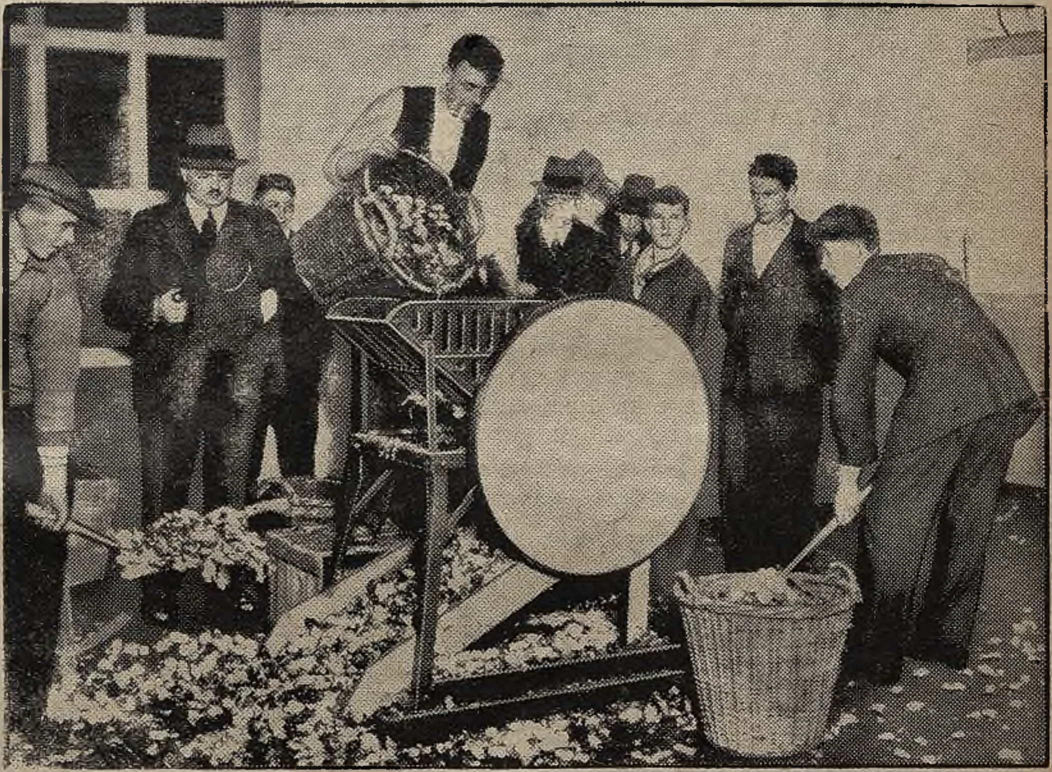
pobieżenia możliwym zajściom, policję wzmocniły od działy wojskowe. Po mieście krążą gęste patrole.

**Tygrys na tratwie.** O niezwykłej przygodzie jaka spotkała pewną rodzinę binduską w dżunglach Indyj za gangesowych, donoszą gazety londyńskie. Rodzina ta przeprawiała się na tratwie po rzece Singmary, dopływie Bramaputry. Rzeka była bardzo wezbrana, a gwałtowny nurt unosił tratwę z taką siłą, że wioślarze zupełnie stracili wpływ na jej kierunek. Nagle na jednym z za krętów rzecznych, zdani na łaskę losu wioślarze zau ważyli, że tratwa płynie wprost na małą wysepkę, na której olbrzymi tygrys kręcił się, jak opętany, w wido cznym strachu przed zalewem spienionych nurtów. Na ten widok ludzie zaczęli robić rozpaczliwe wysiłki, aby opłynąć zdala groźnego zwierza, ale wątły statek był posłuszny tylko kierunkowi prądu, który go unosił wprost na wyspę. Gdy tratwa znalazła się wreszcie tuż koło wyspy, tygrys zrobił olbrzymi skok i znalazł się odrazu na środku tratwy. Siła skoku była tak olbrzymia, że tratwa o mało co nie przewróciła się, grożąc zatonięciem wszystkim na niej się znajdującym. Niebezpieczeństwo na szczęście minęło, ale tem straszliwsze było teraz położenie tubylców, którym przybył tak groźny pasażer. Królewskie zwierzę jednak bynajmniej nie zdradzało wrogich zamiarów. Nie troszcząc się wcale o wylęknionych ludzi, tygrys zajął najpoczestniejsze miejsce na tratwie i miał minę nader zadowoloną. Podróż w tem towarzystwie trwała dość długo, aż wreszcie gdy tratwa zbliżyła się do wybrzeża, niepożądany pasażer w ten sam sposób opuścił statek; jak się na niego dostał. Potężnym skokiem rzucił się na olbrzymie nadwodne drzewo i uchwyciwszy się grubej gałęzi, z kocią zręcznością wydrapał się na pień — z którego następnie zeskoczył na ląd. Tak zakończyła się ta niezwykła przeprawa ku obopólnemu zadowoleniu.

---

## W Holandji niszczą cebulki kwiatowe.

Słyszeliśmy o paleniu kawy pod kotłami, topieniu zboża, wylewaniu mleka — a wszystko dlatego, że głodni nie mają pieniędzy. Okazuje się jednak, że i bogatsi mają mniej niż zwykle pieniędzy, bo oto niema odbiorców na kwiaty o czem świadczy fakt, że Holandja, która zarabia ogromne sumy z uprawy kwiatów i cebulek kwiatowych, niszczy je, gdyż nie może ich sprzedać w takiej ilości, jaką wyhodowała. Na zdjęciu widzimy niszczenie cebulek narcyzów z obawy, by ich nadmiar nie spowodował spadku cen. Cebulki miele się i zużywa jako nawóz.



# RZECZY CIEKAWE.

### Muzykalne ryby.

Oryginalna niespodzianka oczekuje turystów, zwiedzających wyspę Ceylon, o ile ich krajowcy zawiozą łodziami do pewnych miejsc nadbrzeżnych. Z pod wody wydobywają się tam przyciszone dźwięki niby brzęk harfy lub tony, powstające przy przesuwaniu palca po brzegu cienkiej szklanki. — Członkami tego zespołu koncertowego są ryby-skorupiaki.

Istnieje wszakże jeszcze szereg innych ryb, wydobywających z siebie dźwięki najrozmaitsze. Na wodach podzwrotnikowych spotyka się pewną rybę, która w chwilach niebezpieczeństwa wydaje z siebie krzyk prawidłowy. Inna ryba, budująca gniazda, kołysze młode swe do snu zapomocą melodyjnego rechotania. Monotonne bumbum okonia piłowego rozlega się nieraz przez kilka godzin nocy, a ryba „armata" niejednego już żeglarza wystraszyła swym hukiem, podobnym do wystrzału armatniego. — Pod Calderą nad wybrzeżem chilijskiem koncertuje ryba łuskowa w czterech zawsze równych tonach, a na niektórych wyspach Morza Południowego słychać na ogromnej odległości szalone bębnienie pewnej ryby.

Źródłem wszystkich tych tonów i dźwięków jest pęcherz rybi, gdy ryba nie posiada krtani, zdolnej do wytwarzania dźwięków. Pęcharz rozszerza się i kurczy, dzięki czemu przez wibrację powietrza powstaje dźwięk. Twierdzenie zatem, że ryby są nieme, niezupełnie odpowiada prawdzie.

### Wiekowe zwierzęta.

Najdłużej żyjącem zwierzęciem jest — jak dotychczas zdołano stwierdzić żółw, którego jeden okaz w londyńskim ogrodzie zoologicznym żyje już 300 lat. Do póżnego wieku dochodzą też wieloryby, a także słonie (150—200 lat). Kruki, łabędzie, sowy i pa-

pugi przeżywają podobno często ponad 100 lat. Z ryb uprzywilejowane są szczupaki i jesiotry, których życie może trwać również do lat stu.

**Magnetyczne rośliny.**

O tem, że niektóre rośliny posiadają jakieś tajemnicze właściwości, wiedzą dobrze ludy pierwotne, nauka jednak dopiero niedawno przyjęła do wiadomości fakty tego rodzaju.

Tak np. stwierdzono, że sok rośliny meksykańskiej yaye udziela człowiekowi, który się go napił moc jasnowidzenia. Wywołuje on też u osób wrażliwych wizje i halucynacje. Inne rośliny znowu zachowują się tak jak gdyby same posiadały własności magnetyczne. Zauważono np., że pewna roślina wodna, z rodzaju sagittaria rozkłada duże swe liście na wodzie zawsze w kierunku igły magnetycznej. Znany badacz indyjski Chander Pose w instytucie botanicznym w Kalkucie, na którego czele stoi, poddał rozmaite rośliny działaniu pól elektro-magnetycznych, przyczem stwierdził, że niektóre z nich zamierały, podczas gdy inne rozwijały się o wiele lepiej niż normalnie. Jest to dziedzina, zupełnie niezbadana, która może przynieść badaczom wiele jeszcze niespodzianek.

**18 lat bez pożywienia.**

Istnieje taki niezbyt sympatyczny owad, znany pod nazwą kleszcza, który ten ma brzydki zwyczaj, że przesiaduje na drzewie, albo na krzaku i czeka aż się pod gałązką czy liściem, na którym się usadowił nie znajdzie jakieś zwierze. Gdy to nastąpi opuszcza się nasz kleszcz z gałęzi na nie, wpija się w jego skórę kleszczami (od których się nazywa owada), tak głęboko, że nawet głowa jego wgłębia się w skórę zwierzęcia, a następnie ssie z niego krew.

Owad ten musi się odznaczać dużą dozą cierpliwości. Bo przecież niejednokrotnie przychodzi mu długo czekać, na szczęśliwy traf, żeby akuratnie pod liściem, na którym siadł na czaty, przemaszerował zając, pies czy inne zwierzę lub człowiek. Niezwykle wyczulony musi być jego zmysł powonienia. Owad ten bowiem jest zupełnie ślepy i głuchy, a poznaje zbliżanie się zwierzęcia jedynie po zapachu.

Otóż przeprowadzone w tym kierunku badania wykazały, że taki kleszcz potrafi przez 18 lat żyć nie przyjmując wcale pokarmu, lecz czekając na szczęśliwy traf, żeby się doń zbliżyło zwierzę z którego mógłby się napić krwi. Również i sposób rozmnażania się kleszcza jest do tak długiego czasu oczekiwania przystosowany. Mianowicie komórki nasienne które dostały się do ciała samicy, czekają na połączenie się z komórkami rozrodczemi samicy aż do tej szczęśliwej w życiu kleszcza chwili, w której nadarzy mu się ofiara i uda mu się kiszki napełnić krwią swej ofiary.

**ODPOWIEDZI REDAKCJI.**

**Pp. Feliks Dziubiński** w U.: Do końca roku brak jeszcze 3 zł. 30 gr. Pod wskazanym adresem numer z czekiem wysłaliśmy. Dziękujemy i wzajemnie Pana pozdrawiamy Dziękujemy też i Pani, że pamięta o Maćku. **Ludwik Pacut** w St. D.: Utwór na konkurs otrzymaliśmy. — **Edward Cygan** w J.: Utwory na konkurs otrzymaliśmy. — **Robert Grabski** w B.: Utwór na konkurs otrzymaliśmy. Za mało Pan opłacił list. — **Stanisław Katlewicz** z B.: Maciek za złotówkę dziękuje i wzajemnie Pana pozdrawia — **Władysław Wróbel** w Sk. Cz.: Na rocznik załączyliśmy do numeru czek, który już Pan otrzymał. — **Wincenty Jamróz w P.**: Pod wskazanym adresem numer z czekiem wysłaliśmy. dziękujemy za grzeczność i polecamy się nadal. — **Michał Cichocki** w G. W.: Pod wskazanym adresem numer z czekiem wysłaliśmy — dziękujemy i prosimy nadal o pamięć. Również dziękujemy za miłe słowa uznania dla „Roli" **Ludwik Sowa** z W.: Maciek za kolędę bardzo dziękuje — na dwie paczki tytoniu prawie wystarczy. Wzajemnie pozdrawiamy Pana.

# Zagadki do nagrody.

## 1. Logogryf.

(Ułożył H. Bilka-Głębicki).

| | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|
| △ | ☆ | ☆ | ■ | ☆ | Zwolennik. |
| △ | ☆ | ☆ | ■ | ☆ | Miasto polskie. |
| △ | ☆ | ☆ | ■ | ☆ | Gubi inaczej. |
| △ | ☆ | ☆ | ■ | ☆ | Zespół głosów (prz. drugi |
| △ | ☆ | ☆ | ■ | ☆ | Ptak. [wspak). |
| △ | ☆ | ☆ | ■ | ☆ | Zbity śnieg. |
| △ | ☆ | ☆ | ■ | ☆ | Pisarz obcy. |
| △ | ☆ | ☆ | ■ | ☆ | Pisarz polski. |
| △ | ☆ | ☆ | ■ | ☆ | Ustalona cena. |
| △ | ☆ | ☆ | ■ | ☆ | Miasto włoskie. |
| △ | ☆ | ☆ | ■ | ☆ | Drzewa liściaste. |
| △ | ☆ | ☆ | ■ | ☆ | Imię męskie. |
| △ | ☆ | ☆ | ■ | ☆ | Odznaka wspak. |

Litery zamiast trójkącików białych, czytane z góry na dół, dadzą imię i nazwisko malarza polskiego. Litery zaś zamiast kwadracików czarnych, czytane z góry na dół dadzą jego dzieło.

## 2. Szarady.

(Ułożył J. Kopacz z S).

I.

Pierwszy wszak, tu na ziemi,
Nie będzie między grzesznymi.
W górach znajdziesz pierwszy,
Drugie trzecie najlepiej na liście.
Jak co macie, to wynieście
Na całość w każdem mieście.

II.

Pół pierwszego trzecie,
Mamy w głowie przecie,
Pierwszych drugich swoich
Stara matka tak pilnuje,
Iż w obronie ich życia
I oczy wykłuje.
W gnieździe sobie całość siedzi,
Nad niczem głowy nie biedzi.

III.

(Ułożył Jan Ptasiński z B.).

Pierwsza druga z monarchami jedzie,
Zwierzęta domowe są pierwsze trzecie,
Dużo w sklepie nakupicie
Jeżeli jest drugie trzecie.
Całość mamy tuż nad ranem
Ze śpiewaniem ptaszków czasem.

## 3. Łamigłówki.

I.

Przez j — kryjówka jest zwierza,
Przez m — syna uczy pacierza.

II.

Przez k — strojem bywa flaszki,
Przez w — od deszczu kryje czaszki.

## 4. Bilety wizytowe.

I.

K. SEMYK

II.

R. GUBAŁJA

Z liter ułożyć kraje, w których panowie ci przebywają.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy w nagrodę dwie książki dla rozwiązujących.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa 10 b. m.

Znaczenie zagadek z Nr. 52 „Roli": 1 Logogryf: Władysław Orkan — Bolesław Prus. 2. Łamigłówka literowa: „Rola" jest miłem i kochanem pismem. 3. Szarady: Maciejowice, Kordecki. 4. Kwadraty magiczne: 1) Siła, Ikar, łata, arak. 2) Sztug, toga, ugor, kura.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Michał Więcław z N., Ks. Maciej Suchodolski z T., Franciszek Kamiński z S., Leon Jarolin z T., Józef Pliszka z W., Jan Gofroń z J., Janina Turska z K., Karol Głowacki z J., Mieczysław Szeliga z B., Michał Winiarski z W., Józef Jędrzejczyk z R. W. i Ludwik Bukała z K. M.

Nagrody otrzymali p. p.: Ks. Maciej Suchodolski z T. i Leon Jarolim z T.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Odbito w drukarni „Czasu" w Krakowie.

# Za bezcen!

**Książki nowe, które kosztują w księgarni od 12 zł. sprzedaję jak długo zapas starczy po 2 zł.**

1). KOŹMIAN: Podróże i polityka 2 tomy.
2). ŁACIAK: Wolny wykład składu apostolskiego.
3). GIERUSZYŃSKI: Łowiectwo i zarys rybołostwa.
4). BOBROWSKA: Dzieje stenografji.
5) WĄSIKIEWICZ: Słownik niem.-polski i polsko-niemiecki.
6). BYRON: Don Juan 2 tomy.
7). RZEWUSKI: Pamiętniki Soplicy.
8). MAURER: Niemcy cofają skazówki zegara.
9). POŁOMSKI: Ćwiczenia cielesne.
10). KLEIN: Gdańsk ilustrowany.
11). Nieustająca tajemnica, FARNOL.
12). FARNOL: Wielka przygoda.
13). ROŚCISZEWSKI: Pisarz i doradca (Listownik).

**Następujące książki, które kosztują od 6 zł. sprzedaję tylko za 1 zł.**

1). LULEK: Księgowość kupiecka.
2). BOY: Szopka Krakowska.
3). DZIAKIEWICZ: Żelazo - Beton.
4). DOLEŻAL-FOERSTER: Wychowanie młodzieży.
5). SZELĄGOWSKI: Historja nowożytna.
6). PRÓCHNICKI: Wiadomości o państwie.
7). CHOLEWO: Mosty kolejowe.
8). ŚWIDERSKA: Opowiadania dla młodzieży opr.
9). GRABSKI: Wróżba starodawna z tabl.
10). ROŚCISZEWSKI: Tajemnicza prakt. kacerzy zach.
11). „Utrwalanie zapasów spożywczych, przetwory owocowe, mleczne i mięsne konserwy.
12). STASIAK: Srebrny dzwon. (powieść).
13). HOFFMANOWA: Dziennik Franciszki Krasińskiej.
14). JAN KOCHANOWSKI w Czarnolesiu.
15). POL: Pieśni Janusza.
16). KORZENIOWSKI: Spekulant.
17). KOCHANOWSKI: Psałterz Dawidowy.
18) CARDUCCI: Ody barbarzyńskie.
19). PELLICO: Moje wspomnienie.
20). MEYER: Historja handlu (czasy nowoż.).

**Mogę jeszcze odstąpić jak długo zapas starczy następujące książki:**

BILZ: Nowe lecznictwo przyrodnicze w ozdobnej opr. zamiast 70 zł. tylko za 18 zł.

DICKELMAN lub SPRINGER: Kobieta lekarką domową, wielki, gruby tom w ozd. opr. zamiast 50 zł. tylko za 15 zł.

PORĘBSKI: Nowoczesne metody naprawy samochodów, opr. w płótno zamiast 15 zł. tylko 5 zł.

DZIAKIEWICZ: Geodezja zamiast 8 zł. tylko 3 zł.

**Można posłać na konto P. K. O. Nr. 411.175, a zamówione książki odeślę franko.**

**M. TAFFET NAST. KSIĘGARNIA ANT. W KRAKOWIE, UL. SZPITALNA L. 8.**

---

**PIECZĘCIE** dla Stowarzyszeń, urzędów gminnych parafjalnych Kółek Rolniczych i t. p.

**GWOŹDZIE DO SZTANDAROW**

**Odznaki** dla Stowarzyszeń wykonuje po najniższych cenach

**JÓZEF MARCZYK** RYTOWNIK

**Kraków, św. Tomasza 24** (Gmach Kasy Oszczędności)

Konto P. K. O. Kraków Nr. 407.948.

---

# Bandażysta!

**Specjalny. Fachowiec od lat 40**

## A. M. MIRKIEWICZ

**Kraków, Mostowa L. 4.**

Poleca bandaże przepuklinowe własnych ulepszeń bardzo praktyczne i wygodne w noszeniu. Również pasy bez sprężyn nowych systemów. Pasy brzuszne oraz pooperacyjne itp. Dla dzieci nowość niebywała bardzo skuteczna. Wykonuję pod gwarancją.

**Praktyczne wyjaśnienia listowne. (Na odpowiedź znaczek). Ostrzega się przed blagierami niefachowymi, którzy narażają na różne przykrości itp.**

---

**20-letni** młodzieniec poszukuje jakiejkolwiek uczciwej służby, najchętniej koło Nowego Sącza lub Tarnowa. Łaskawe zgłoszenia z warunkami kierować: Fr. Sierotowicz, wieś Mogilno, poczta Krużlowa, pow. Nowy Sącz.

---

**Kupię lub wydzierżawię mały sklep** spożywczy w Krakowie lub w okolicach Krakowa. — Zgłoszenia nadsyłać do Administracji »Roli«.

---

**KONCESJONOWANE**

# Kursy kroju i szycia

## „Józefina"

**Kraków, ul. Długa 11**

**rozpoczynają się 1 i 15 każdego miesiąca. Przyjmuje się dziewczęta nawet z szyciem nieobeznane. Wpisy codziennie od 9 do 6 wieczór. Dla zamiejscowych mieszkanie zapewnione.**

**Opłata do połowy zniżona.**

---

**Okładki na „Rolę"** **na r. 1934 są gotowe po nadesłaniu 1·80 zł. wysyłamy.** Można też zamawiać okładki na roczniki z lat poprzednich: 1927, 1928, 1929, 1930, 1931 r.

---

**Kawaler,** lat, 22. uczciwy, posiadający dobre świadectwa ze szkoły powsz. i zawodowej przyjmie posadę lokaja, woźnego, stróża i t. p Zgłoszenia do administracji »Roli« pod »stolarz«.

---

# Roczniki „Roli"

z roku 1927, 1930, 1931 i 1932. 1933 do nabycia w Administr. »Roli« po 6·80 zł Każdy rocznik zawiera kilka pięknych powieści, mnóstwo artykułów pouczających, opowiadań, legend, »Podróż po dalekich krajach« z pięknemi ilustracjami, Maciek Bzdura w każdym numerze, Kronika i znakomity humor. Nadto każdy rocznik zdobi kilkaset pięknych ilustracyj.

---

**Za gotówkę około 10 tysięcy złotych** kupię domek parterowy w Krakowie. Zgłoszenia pod »Domek parterowy« do Administracji »Roli«.

## Egzamin narzeczonej.

Pan Adolf był młodym majstrem rzeźnickim i zamożnym właścicielem jatki, a panna Kazimiera była córka niemniej zamożnego handlarza nierogacizną.

Pannie Kazi młody człowiek się podobał, a jej rodzice zakochali się w nim od pierwszego wejrzenia. Przyszły teść już widział w swych marzeniach, jak będzie dostarczał zięciowi świnie, a zięć będzie je zarzynał, potem sprzedawał w jatce.

Czy może być piękniejsza sielanka?

Ale pan Adolf, choć mu się panna na oko bardzo podobała, nie oświadczył się.

— Za miękka dla mnie — zwierzał się przyjacielowi. — Rzeźnicka żona, musi być kobieta z pyskiem. Żeby klienta zagadać, na czeladnika huknąć. A Kazia? Tylko wciąż jedno od niej słyszysz: „Ah“, „O jej“! „Przepraszam“, „Proszę“. Temperamentu nie ma. Mamla jak francuski piesek...

I choć w duszy cierpiał, bo mu się Kazia podobała, przez wzgląd na interes nie mógł się na małżeństwo zdecydować.

Aż razu pewnego, gdy wszedł do przedpokoju, usłyszał nagle, płynący z kuchni, grzmiący głos swej lubej.

— Ignac, idjoto! Jak mogłeś coś podobnego zrobić? Ja ci w dziąsło szarpany cielęcą nóżką w tę i nazad kopany, pokażę. Won łachudro, bo jak cię czemś twardem zaiwanię to cię rodzona matka nie pozna!

Twarz pana Adolfa rozjaśnił uśmiech szczęścia! A więc ona tylko udawała gołąbka, ślamazarę! Może być rzeźniczką żoną, może!

Złapał kapelusz, palto i pobiegł do chlewów, do teścia, żeby się oświadczyć o rękę panny Kazimiery.

Po tygodniu odbyły się zaręczyny, a po miesiącu ślub.

I oto w noc poślubną, kiedy zostali sami pan Adolf całując małżonkę, przyznał się do wszystkiego. Jak on to myślał, że z niej są „ciepłe kluski“, jak się przez to nie chciał z nią żenić; dopiero, kiedy usłyszał, jak zaczęła czeladnikowi wymyślać od „w dziąsło szarpanych, nóżką kopanych“, zrozumiał, że jest w błędzie i się oświadczył.

Panna Kazia słuchała zdziwiona i, gdy pan Adolf skończył, wzruszyła ramionami.

— Ależ mój drogi! — powiedziała swym miękkim, ślamazarnym nieco głosem. — Ja jeszcze w życiu nikomu nie wymyślałam. Nie potrafię nawet.

— Jakto?! Przecież wtedy, w kuchni, sam słyszałem

— Wtedy? Wtedy to ja mamie tylko czytałam kratki sądowe o tem jak się dwóch pijanych pokłóciło.

Pan Adolf złapał się za głowę.

— Boże! — jęknął. — Co ja narobiłem, co ja narobiłem.



## Giełda płodów rolniczych.

z dnia 28 grudnia b. r.

| | | | |
|---|---|---|---|
| Pszenica | 18·50—18·75 | Słoma długa | 5·00—5·50 |
| Żyto | 15·30—15·50 | Ziemniaki stoł. | 0·00—0·00 |
| Owies | 14·25—14·50 | Koniczyna na- | |
| Jęczmień | 15·25—15·75 | sienn. czer. | 000·00—000·00 |
| Fasola biała | 20·50—21·50 | Mąka żytnia | 25·25—25·75 |
| Groch zwyk. | 30·00—34·00 | Mąka pszen. | 35·00—37·00 |
| Siano słodk. | 9·00— 9·50 | Otręby pszen. | 9·—10·00— |
| Łubin żółty | 8·75— 9·25 | Otręby żytnie | 9·—10·00— |
| Konicz pastew. | 9·50—10·50 | Mąka czerw. | 14·—14·50— |

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg

**Prenumeratę można przesyłać także przekazami rozrachunkowymi bezpłatnie. Blankiet rozrachunkowy kosztuje tylko 1 grosza.**